PISMO SPOŁECZNO-KULTURALNE

Własnym Głosem

NR 2/2024/127

KWIECIEŃ – CZERWIEC 2024 • ISSN 1232-6559 • CENA 6 ZŁ

Janusz Janas – akwarela, ***Na suwalszczyźnie***

Patroni roku 2024

Witold Gombrowicz – 120. rocznica urodzin: Do najważniejszych prac Gombrowicza zalicza się: „Ferdydurke" (1937), „Trans-Atlantyk" (1953), „Pornografię" (1960) i „Kosmos" (1965); dramaty: „Iwona, księżniczka Burgunda" (1938) i „Ślub" (1953) oraz „Dziennik" prowadzony w latach 1953-1969.

Czesław Miłosz – 20. rocznica śmierci: Laureat Literackiej Nagrody Nobla. Zadebiutował w 1930 roku na łamach pisma „Alma Mater Vilnensis". W 1951 roku wystąpił o azyl polityczny we Francji i zamieszkał w siedzibie „Kultury" Jerzego Giedroycia we Francji. W 1960 roku przeprowadził się do USA, wykładał literaturę słowiańską na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley i na Harvardzie.

Wincenty Witos – 150. rocznica urodzin: Polityk, trzykrotny premier, działacz ludowy, twórca przedwojennej partii Polskie Stronnictwo Ludowe. Ciężką pracą i determinacją, pochodzący z małej wsi Witos, doszedł do najwyższych urzędów w państwie.

Władysław Zamoyski – 100. rocznica śmierci: Działacz społeczny, właściciel dóbr kórnickich, popularyzator Zakopanego i człowiek, bez którego Morskie Oko nie należałoby dzisiaj do Polski. Urodził się w Paryżu, był synem Władysława Zamoyskiego i Jadwigi Zamoyskiej z Działyńskich.

Andrzej Walter

Panu już dziękujemy, panie Gombrowicz

Mam już dość tej maniakalnej w swoim wydźwięku fascynacji Wielkim Gombrowiczem, który przecież wielkim pisarzem był, bo nie da się tego oczywiście ukryć. To, co było dobre 30-40 lat temu stało się dziś nieco pokraczne i śmieszne. Czasy się zmieniły. Mamy XXI wiek, nowe pokolenia weszły na scenę, nowy świat się nam pojawił i nowa Polska. Jak i nowe do niej podejście oraz nowe jej samej występowanie. Zaczęliśmy być bowiem normalnym zachodnioeuropejskim krajem, ani lepszym ani gorszym od innych zachodnich krajów, krajem funkcjonującym na miarę swych możliwości i swojego potencjału, krajem już dziś bez kompleksów, ale i bez nadmiernej fanfaronady, z zastrzeżeniem, że wciąż kilku „leśnych dziadków" okopanych w swej snobistycznej w wydźwięku wieży (w tym kraju) żyje jakąś dawno nieistniejącą przeszłością i fantasmagoriami, ale nas to już powoli mało obchodzi. Społeczność międzynarodową jeszcze mniej. Leśne dziadki skrzeczą jeszcze, ale mało kto ich już słucha, a Polska żyje normalnie tak, jak cała Europa i nasz krąg kulturowy. Życie w Polsce przebiega tak samo, jak życie we Francji, czy Norwegii albo Albanii. Do tego zmierzaliśmy i to osiągnęliśmy (parafrazując noblistę „o take Polske walczyłem"). Gombrowicza zatem możemy odłożyć do lamusa, aby już dłużej nie nudził i nie rozpatrywał polsko-polskich sporów z kompleksem w tle.

Polecam świetny esej Kingi Dunin na łamach „Krytyki politycznej" pod tytułem – (nie mniej nie więcej) **„Gombrowicz był idiotą"**. Jak oczywiście (oczywista oczywistość jakże by inaczej) Autorka zaczyna nieśmiało: *Gombrowicz wielkim pisarzem był i zachwyca, bo jakże by mógł nie zachwycać, ale ile jeszcze można?* No właśnie. Ile jeszcze można? Ile można… zachwycać?

Idźmy dalej z Kingą Dunin: *na pytanie, jaką osobą był Gombrowicz, każdy musi sobie sam odpowiedzieć. Na pewno niejednoznaczną, czasem wzruszającą, częściej irytującą, ale przez to ciekawą. Poważnym piewcą niepowagi. Krytykiem ziemiaństwa i arystokratycznych fumów, a przy tym snobem badającym swoje drzewo genealogiczne i podającym się za hrabiego. Samotnikiem uwielbiającym kawiarniane życie. Narcyzem i pieczeniarzem. Bezwzględnie wykpiwającym wszelkie pozy pozerem i kabotynem. Celebrytą świetnie zarządzającym swoją karierą i mistrzem gaf oraz zrażania do siebie ludzi. Ofiarą swoich lęków i kompleksów, pełnym zahamowań, ale pozwalającym sobie na bardzo wiele. Mizoginem broniącym praw kobiet – w Argentynie. Homoseksualistą, biseksualistą, kimś z kolejnych liter LGTBQ+? Efebofilem? (Jego popęd seksualny nakierowany był przede wszystkim na osoby, chłopców, w późnym okresie dojrzewania).*

Trudno, żeby autorka nie lubiła postaci, której poświęciła tyle czasu, nie jest to jednak biografia pisana na kolanach, a na pytanie, jaką osobą był Gombrowicz, każdy musi sobie sam odpowiedzieć.*

Są to kwestie interesujące, chociaż wypada udawać, że nie są, i – jestem o tym przekonana – mające duży wpływ na jego twórczość.

*chodzi o doskonałą biografię Klementyny Suchanow „Ja, geniusz" (2017), za którą otrzymała nagrodę miesięcznika „Odra"

dokończenie na str. 6

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego

Kazimierski plener STK Jaworzno

Nadeszła długo oczekiwana wiosna i czas pleneru. Na hasło „Kazimierz Dolny" wszystkim rozbłysły oczy. Tak! Tak! Tak! Plener odbył się w dniach 24-26 maja 2024 roku.

W majowy słoneczny poranek ekipa Jaworznickiego STK z przyjaciółmi z Będzina i Sosnowca zapakowała bagaże do busa i… w drogę! Podróż minęła zaskakująco szybko. W południe dotarliśmy do celu – do Kazimierza Dolnego i Willi „Słoneczna". Naszym oczom ukazał się budynek pensjonatu tonący w zieleni, otulony morzem kwiatów. To był strzał w dziesiątkę! Budynek z ponad 100-letnią historią, pełen pamiątek, ciepła, klimatu artystycznego. I oczywiście cudowni państwo Wolni – trzecie pokolenie gospodarzy.

To był fantastyczny czas wypełniony wycieczkami po okolicy, buszowaniem po klimatycznych galeriach miejscowych artystów, chłonięcia atmosfery Kazimierza.

Najważniejsza była jednak praca twórcza – malarze malowali, rysowali widoki i widoczki. Hafciarki pilnie pracowały igłami. Pocci w głowach układali wersy. Powstała wspólna praca malarska jako pamiątka naszego pleneru. Będzie ją można obejrzeć podczas czerwcowej wystawy zbiorowej, na którą już serdecznie zapraszamy. Była również integracja przy ognisku, wspólne muzykowanie i śpiewanie.

Na zakończenie oczywiście została zrobiona wspólna fotka. Wszyscy orzekli, że to był najlepszy z dotychczasowych plenerów. Kazimierz zostanie w naszych sercach na dłuugo...

Anna Kłosowicz
felietonistka i kronikarka
STK Jaworzno

Czterdzieści lat minęło...

„Czterdzieści lat minęło, jak jeden dzień...„ można by rzec śpiewająco, a to za przyczyną 40-lecia Stowarzyszenia Twórców Kultury Zagłębia Dąbrowskiego z siedzibą w Będzinie.

Przy akompaniamencie zespołu „Bilans Moralny" zaprzyjaźnionego z nami, w przepięknej Sali Lustrzanej Pałacu Miroszewskich w Będzinie dnia 13.06.2024 r. o godz. 17.00 spotkaliśmy się my, twórcy kultury z rodzinami, zaproszeni goście oraz sympatycy naszej twórczości.

Uroczystość rozpoczęła Krystyna Laprus – wiceprezes Zarządu STKZD, witając członków i wszystkich zaproszonych gości. Następnie zabrała głos Teresa Orłowska – członek Zarządu STKZD, która w kilku zdaniach nakreśliła naszą działalność.

Prezes Rady Krajowej RSTK Paweł Soroka w pięknych słowach i ze wzruszeniem opowiadał o naszym Jubileuszu, jak również podkreślił, iż STK Zagłębie należy do najaktywniejszych w ruchu RSTK. Następnie wręczył odznaczenia. Dyplom Rady Krajowej RSTK „Za szczególne osiągnięcia w dziedzinie twórczości i upowszechniania kultury" otrzymała obecna prezes zarządu STKZD Bożena Związek (odebrała wiceprezes). Kolejnym punktem było wręczenie odznaczeń honorowych „Zasłużony dla Kultury Polskiej" Teresie Wiekiera oraz Ewie Moneta, obie panie są plastyczkami. Przyznano również „Srebrną Odznakę Stowarzyszenia", nadaną przez Radę Krajowa RSTK Barbarze Marzec za działalność na rzecz Stowarzyszenia. Barbara Marzec, członek zarządu, skarbnik oraz kronikarz od 1998 r. i – jak sama mówi, – nestorka (28 lat przynależności) w swoim wystąpieniu nadmieniła, iż wszyscy zaczynaliśmy jako młode, niepewne siebie i swojego potencjału twórczego osoby, poszukujące miejsca na ziemi... i dlatego dziś dumnie nosimy odznaczenia „Zasłużony Kulturze Gloria Artis", oraz „Zasłużony Działacz Kultury". W ciepłych słowach mówiła o każdym członku Stowarzyszenia, jego dorobku artystycznym i latach przynależności. Podziękowała losowi, że dane jej było poznać pierwszych założycieli Stowarzyszenia: Celinę Bochen, jej męża Tadeusza Bochen, Stefana Nowotkę, który był pierwszym prezesem w/w Stowarzyszenia, Mariana Korszowskiego, Januarego Dudę, Barbarę Chmielewską, Janusza Pułkowskiego, Martę Sziberlt, Krystynę Bieńkowską, Zofię Pustułkę-Kowalczyk... i wielu innych, których już wśród nas nie ma.

Paweł Soroka odczytuje treść dyplomu

A my wydajemy kolejne książki, katalogi pokonkursowe, malujemy obrazy i fotografujemy, haftujemy. Odkrywamy kolejne kolorowe piękno tego świata, a wynikiem swej twórczej pasji dzielimy się z całym środowiskiem Zagłębia Dąbrowskiego i nie tylko. Ponadto bierzemy czynny udział w różnych przeglądach, festiwalach, konkursach literackich i plastycznych na terenie całego kraju, a nawet za granicą.

Koleżanka wiceprezes Zarządu Krystyna Laprus z ramienia STKZD wręczyła wszystkim członkom Stowarzyszenia statuetki z podziękowaniem: „Za pasje i zaangażowanie na rzecz działalności artystycznej Stowarzyszenia Twórców Kultury Zagłębia Dąbrowskiego".

Zwieńczeniem naszego Jubileuszu było wręczenie Listów Gratulacyjnych od Barbary Stelmach – przedstawiciela prezydenta miasta Będzina Łukasza Komoniewskiego, wicestarosty Będzina – Krzysztofa Dudzińskiego, Magdaleny Mike – pełnomocnika prezydenta miasta Dąbrowa Górnicza – Marcina Bazylaka, Małgorzaty Skiba – wiceburmistrz miasta Czeladź, Anety Wcisło – kierownika Zagłębiowskiej Mediateki, Rafała Slawiaka z Wydziału Kultury i Promocji miasta Sosnowca, Rafala Slawiak z Wydziału Kultury i Promocji miasta Sosnowca w imieniu Prezydenta Arkadiusza Chęcińskiego, Krzysztofa Pasek dyrektora biura poselskiego Barbary Dolniak a zarazem Radnego Rady Powiatu Będzinskiego, Tomasza Waclawczyka Radnego Rady Miejskiej. W imieniu senator Rzeczypospolitej Polskiej Joanny Sekuły, list przeczytała jej siostra Maria Bablok, a zarazem nasza członkini. Dużo serdeczności w słowach przesłał nam Kamil Gryma p.o. dyrektora Muzeum Zagłębia w Będzinie.

Listy, bukiety kwiatów, upominki, słowa dalszych sukcesów połączyły świat poetów i malarzy w jedną wspólną przestrzeń.

Jutro będziemy wspominać naszą sentymentalną podróż, jednocześnie zapraszając młodych twórców, aby z otwartymi oczami patrzeli w przyszłość.

Bo... są miejsca, chwile i ludzie, o których się nie zapomina.

Jakiekolwiek obchody Jubileuszu zawsze wzruszają, szczególnie gdy okazją do świętowania jest okrągła rocznica.

To było wczoraj... A dziś zapraszamy na wystawę zbiorową STKZD „Czterdzieści lat twórczości artystycznej". *Galeria Muza Cafe,* ul. Warszawska 2 w Sosnowcu.

Barbara Marzec

Niezwykły duet autorski w Klubie „Metafora”

W dniu 12 czerwca 2024 roku po raz ostatni otworzyły się dla twórców podwoje Ośrodka Kultury ARSUS w Ursusie, przy ul. Traktorzystów 14. W zadumie obwodzę ściany pełne gablot wypełnionych fotografiami, obfitującymi w wydarzenia wielu dekad. Ileż tu zostawionych emocji, ileż tremy i rozmów w kuluarach, ileż wręczonych nagród, trofeów, wyniesionych nadzieji i marzeń do spełnienia. Nie sposób zliczyć spotkań, artystów, literatów i gości, którzy przewinęli się przez to już dzisiaj historyczne miejsce z piękną salą kameralną, do której wiodą kręte, falująco wydeptane schody. Ale nie czas na nostalgię. Widać taka jest kolej rzeczy. Wszyscy mają nadzieję, że znajdzie się nowe lokum dla twórców i historia potoczy się dalej. Klub „Metafora”, niezależnie od zaistniałej sytuacji, będzie prowadził swoją działalność w innym miejscu.

Główni bohaterowie spotkania autorskiego to duet Paweł Soroka – reprezentujący Warszawskie Stowarzyszenie Twórców Kultury i Mieczysław Kozłowski – występujący z ramienia Klubu Literackiego „Metafora”. Obaj panowie należą do Związku Literatów Polskich.

Paweł Soroka ma na swoim koncie także poczynania malarskie. Jego prace, wystawione na parapecie okna i podświetlone słońcem, z oddali przypominają witraże. Sala zapełnia się pod czujnym okiem prowadzącej spotkanie, wielce szanowanej i podziwianej Anny Rykowskiej – poetki i przewodniczącej Klubu Literackiego „Metafora”, który to Klub pod auspicjami Ośrodka Kultury ARSUS od lat zrzesza spore grono osób piszących. Wcześniej Klubem zawiadywali nieżyjący już dzisiaj Stanisław Zwierzyński i Tadeusz Maryniak „Tamar”. Jedna z postaci na Muralu obiektu ARSUSA widocznego z ulicy, mocno przypomina pana Zwierzyńskiego, który był wyjątkowym działaczem, nieugiętym patriotą, pisarzem, poetą, malarzem i rzeźbiarzem.

Spotkanie ubogacił występ dzieci ze szkoły muzycznej I stopnia w Pruszkowie. Co jakiś czas przeplatały wydarzenie występem, wychodząc na scenę razem ze swoją nauczycielką Anną Bąkowską specjalizującą się w grze na flecie. Młodzi artyści to: Marysia Zapisek (pianino), Kasia Zapisek (flet), Antoni Bąkowski (klarnet), Piotr Bąkowski (akordeon).

Sporo czasu zajęła prezentacja autorska prof. Pawła Soroki, który nie krył wzruszeń. Był wdzięczny za możliwość wystąpienia w Ośrodku Kultury ARSUS. Przywołał własne społeczne zaangażowanie, sięgające czasu zrywu solidarnościowego, u progu którego tworzyły się podwaliny dla zaistnienia przyszłych i dzisiaj obecnych w przestrzeni kulturalnej (o zasięgu ogólnopolskim) Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury „Własnym Głosem”. Należy także do Stowarzyszenia Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej. W 1993 roku był jednym z założycieli Polskiego Lobby Przemysłowego im. Eugeniusza Kwiatkowskiego. Aktualnie koordynuje jego działania o charakterze opiniodawczym i opiniotwórczym. Jest także autorem pięciu tomików wierszy i dwóch arkuszy poetyckich. Paweł Soroka czytał wybrane wiersze ze swoich tomików na przemian z Andrzejem Markiem Dębkowskim.

Drugi autor, Mieczysław Kozłowski, jest laureatem licznych konkursów literackich i wielu nagród. Urodzony we Wrocławiu, od wielu lat mieszka w Warszawie. Jako poeta debiutował w 1968 r. W 1972 r. zostały wydane (poza cenzurą) redagowane przez Mieczysława Kozłowskiego dwa numery czasopisma „Ja”, zamieszczające utwory młodych, początkujących poetów. W 1976 wyszła jego publikacja – tomik aforystyczny „Uśmiechnięci unoszą się”, a w 1978 następny tom aforyzmów „W narastającym upale sumienia”. W kolejnych latach ukazało się szereg jego książek poetyckich, prozatorskich i zawierających aforyzmy.

Aforyzmy Mieczysława Kozłowskiego są obecne co najmniej w kilkunastu antologiach, m.in.: w „Wielkiej Encyklopedii Aforyzmów”, „Wielkiej Księdze Myśli Polskiej XXI wieku”, „Aforystyce Polskiej”. Jego wiersze znajdziemy również w antologii „Lirica poloneza” w Rumunii, natomiast aforyzmy na różnych łamach pism rumuńskich. Wybór aforyzmów tego autora z 2012 roku znajduje się we włoskiej antologii „Torino in sintesi” oraz w antologii zawierającej wyróżnione utwory Światowego Konkursu Literackiego w Libanie.

Mieczysław Kozłowski to także redaktor i autor wielu przekrojowych antologii poetyckich, prozatorskich, satyrycznych i aforystycznych.

Od lewej: Paweł Soroka, Mieczysław Kozłowski i Anna Rykowska

W przerwie na poczęstunek salę wypełniła muzyka i śpiew bardów – państwa Potempskich.

Na zakończenie odbył się Turniej Jednego Wiersza. Na konkurs wpłynęło 12 utworów. Jury w osobach: Paweł Soroka – przewodniczący, Mieczysław Kozłowski i Krystian Prądzyński – członkowie, postanowiło wyróżnić Justynę Cholewiak za wiersz bez tytułu oraz Janusza Potempskiego za wiersz „Długowieczność”. III nagrodę otrzymał Krzysztof Padowski za wiersz bez tytułu (pamięci bohatera Mateusza Sitka). II nagrodę otrzymała Elżbieta Kurdej-Oklesińskiej za wiersz „Kochasz mnie”. Natomiast I nagrodę Jury przyznało Bożenie Annie Śmierzyńskiej za wiersz „Międzypokoleniowy mus mediacji”.

Nagrodę specjalną od zespołu redakcyjnego „Własnym Głosem”, z rąk Majki Żywickiej-Luckner, otrzymała Karolina Gurazda-Grabarczyk.

Dziękujemy Annie Rykowskiej za stworzenie wyjątkowego klimatu i państwu Potempskim za ich przekaz wokalno-muzyczny. Ślemy ukłony dla Jacka Rykowskiego za wykonanie pamiątkowych fotografii. Do zobaczenia w nowym sezonie artystycznym!

Maria Bednarek

Wydarzenia w Płockim STK

17 czerwca 2024 roku w Domu Broniewskiego swoją najnowszą książkę pt.: „Opowiadania” promowała Jolanta Michalska, ilustracje do książki zrobiła Hanna Kostrzewska. Spotkanie poprowadził Maciej Woźniak – płocki poeta, bibliotekarz i przyjaciel PSTK, który robił korektę i napisał słowo wstępu. Opowiadania zawarte w wydawnictwie są według niego warte uwagi ze względu na język, którym zostały napisane przez autorkę. Chwalił nie tylko archaizmy zapamiętane i dokładnie odtworzone w książce, ale również treść godną przeczytania. Przypomniał krótko drogę rozwoju, którą przeszła literatka od pierwszej do ostatniej wydanej pozycji. Jolanta Michalska przeczytała przybyłym gościom fragmenty kilku opowiadań oraz swoje wiersze. Niektórzy z nich, jak Lech Franczak, Alicja Wiśniewska czy Krzysztof Marian Bieńkowski – płoccy poeci, czy Jacek Czuryło, który robił skład, dodali słowa uznania i podziwu dla kunsztu i warsztatu autorki. Uświetnieniem spotkania był występ Aliny Jezierskiej, która przy akompaniamencie Leszka Krajewskiego rozśpiewała naszą publiczność.

Również 17 czerwca 2024 roku, w Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie, miało miejsce uroczyste podsumowanie VI Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Alfreda Borkowskiego, w którym Jolanta Michalska otrzymała wyróżnienie za opowiadanie o płockich książętach Władysławie Hermanie i jego synu Bolesławie Krzywoustym – „Co rzeka widziała”.

J. M.

Działdowska Kuźnia Słowa

W pięknej sali pokrzyżackiego zamku 17 listopada 2023 roku odbyła się kolejna uczta literacka promująca wydawnictwo – IX Działdowski Almanach Poezji „W każdym momencie świat się staje...".

To istotna publikacja artystyczna. 265 stron pomieściło twórczość siedemdziesięciu dwóch poetów i pisarzy Ziemi Działdowskiej, w tym debiutantów oraz zaproszonych na jej stronice gości – autorów m.in. z Brodnicy, Ciechanowa, Gdańska, Mławy, Olsztyna, Płońska, Prania, Przasnysza i Warszawy. Wszyscy zostali uhonorowani zdjęciem i notką biograficzną, a całość wzbogacił kilkudziesięcioma pięknymi, kolorowymi fotografiami natury artysta fotograf Krzysztof J. Chyliński.

Spotkanie miało swobodny i zarazem uroczysty charakter. Lirycznie wzbogaciła je trzydziestoletnia Kornelia Falk, kompozytorka, wokalistka i instrumentalistka, absolwentka Akademii Muzycznej w Poznaniu. Literaci osobiście czytali swoje utwory przed licznie zgromadzoną publicznością. Olsztyn reprezentowali: poeta Marek Barański, aktor i poeta Piotr Burczyk i niżej podpisany. Różnorodność tematyki i wartości artystyczno-literackie twórczości sala oceniała rzęsistymi oklaskami.

Powstała w 2011 roku DKS w Działdowie była i jest zaczynem dla formułowania się licznych kół, klubów i stowarzyszeń kulturalnych na swoim terenie. I tak w Ciechanowie, gdzie literaci współpracują ze Stowarzyszeniem Autorów Polskich i Związkiem Literatów na Mazowszu, w Mławie założono Związek Twórców Ziemi Zawkrzeńskiej a w Przasnyszu Koło Miłośników Sztuki TARAS (literatura i Teatr Trzech Pokoleń).

Od lewej: Renata Buczyńska – prezeska DKS, Ewa Sotomska, Janina Dzenis, Jadwiga Smołka, Anna Barbara Czuraj-Struzik – redaktor naczelna Almanachów, Elżbieta Zakrzewska

Wydarzenie 17 listopada 2023 roku jest ważne nie tylko dla twórców – ambasadorów promocji literatury, ale także dla mieszkańców całego powiatu i Działdowa, bo poprzez inspirujące, kulturotwórcze działania wnoszą zachęty do tworzenia sztuki, motywy refleksji i egzystencjalnej zadumy. Działdowską Kuźnię Słowa w ukulturalnianiu społeczeństwa aktywnie wspierają starosta Paweł Cieśliński, burmistrz Grzegorz Mrowiński oraz wójtowie: Działdowa – Mirosław Zieliński, Płośnicy – Krzysztof Groblewski, Rybna – Tomasz Węgrzynowski.

Sukcesy twórców obecnych w przestrzeni Działdowa są możliwe dzięki ogromnemu zaangażowaniu głównie kobiet. To one są inicjatorkami społecznie akceptowanej aktywności, duchami rozwoju i postępu, które są niezbędne każdemu. Dziękujemy!

Andrzej Cieślak
Prezes Oddziału Związku Literatów Polskich w Olsztynie

Malarstwo i poezja w Centrum Pomocy Społecznej Dzielnicy Śródmieście

Członkowie sekcji literackiej i malarskiej Warszawskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury wznowili działalność kulturalną w poszczególnych ośrodkach – Działach Wsparcia Społecznego CPS Dzielnicy Śródmieście dla Seniorów i Osób Niepełnosprawnych w Warszawie. Stało się to w ramach współpracy, którą określa Umowa na 2024 rok, pomiędzy Warszawskim Stowarzyszeniem Twórców Kultury a Miastem Stołecznym Warszawy, reprezentowanym przez Panią Monikę Kowalską – zastępcę Dyrektora Centrum Pomocy Społecznej Dzielnicy Śródmieście im. prof. Andrzeja Tymowskiego i z upoważnienia udzielonego przez Katarzynę Frączek – dyrektora Centrum Pomocy Społecznej Dzielnicy Śródmieście im. prof. Andrzeja Tymowskiego, a także na podstawie pełnomocnictwa udzielonego przez Prezydenta m.st. Warszawy. Należałoby wspomnieć, że już w 2018 roku został podpisany protokół uzgodnień pomiędzy Zarządem WSTK a Martą Jurzyńską – Głównym Specjalistą w Wydziale Kultury i Promocji dla Dzielnicy Śródmieście m.st. Warszawy, zobowiązujący stowarzyszenie do realizacji spotkań literacko-malarskich w wymienionych niżej ośrodkach w zamian za lokal udostępniony stowarzyszeniu w ekskluzywnym miejscu po cenie komercyjnej (przy ul. Emilii Plater 47). Kontynuację tych uzgodnień reguluje Umowa.

Przed rokiem 2024 spotkania odbywały się również w Domu Geriatryczno-Rehabilitacyjnym pw. NMP Królowej Pokoju przy ul. Sapieżyńskiej 3 (placówka oo. Bonifratrów). We współpracy na niwie kulturalnej uczestniczyli wówczas członkowie oraz sympatycy WSTK: Maria Bednarek, śp. Stanisław Dominiak, Jolanta Maria Grotte, Wiesław Grotte, Ryszard Szpakowski, Jan Rychner, Elżbieta Wichrowska-Janikowska, Izabela Zubko, Sandra Czeszejko-Sochacka, Stanisław Piecyk i Julian Latos.

W dniu 13 lutego 2024 roku odbyło się spotkanie pt. „Jak karnawał to karnawał" w Dziale Wsparcia Społecznego CPS Dzielnicy Śródmieście, ul Świętojerska 12A w Warszawie. Wystąpili: Danuta Chyła – poetka, Kamila Kuna – malarka oraz Jerzy Burski – poeta i grafik. Wydarzenie ze strony Centrum koordynowała Agnieszka Olędzka.

W dniu 14 marca 2024 miało miejsce spotkanie pt. „Na przedwiosenno-wielkanocną nutę" w Dziale Wsparcia Społecznego CPS Dzielnicy Śródmieście, ul. Twarda 1 w Warszawie. Ze swoim twórczym dorobkiem wystąpili: Bożena Anna Śmierzyńska – poetka, Maria Bednarek – poetka, Ryszard Szpakowski – artysta malarz oraz prowadzący spotkanie Jerzy Burski. Wydarzenie ze strony Centrum koordynowała Barbara Sosnowska.

Dnia 11 kwietnia 2024 roku gościliśmy w OWIRON CPS Dzielnicy Śródmieście z programem „Wiosna w sercu i w przyrodzie", ul. Andersa 6 i 8 w Warszawie. Wystąpili: Anna Rakowska – poetka, Izabela Zubko – poetka oraz prowadzący spotkanie Jerzy Burski. Wydarzenie ze strony Centrum koordynowała Maria Warowny.

22 maja 2024 roku powróciliśmy gościnnie do Działu Wsparcia Społecznego, ul. Świetojerska 12A w Warszawie, z programem: „Czułe struny uczuć". Wystąpili: Jolanta Maria Grotte – poetka, Aleksandra Gliniewicz – poetka, Krystyna Rejniak – poetka oraz prowadzący spotkanie Jerzy Burski – poeta i grafik. Wydarzenie ze strony Centrum koordynowała (w zastępstwie) Katarzyna Lewandowska.

W dniach od 20 czerwca do 20 września 2024 r. trwa Festiwal organizowany przez wspomniane wyżej CPS Dzielnicy Śródmieście, na który zostaliśmy zaproszeni. Zaplanowaliśmy uczestnictwo w trzech spotkaniach w Dziale Wsparcia Społecznego przy ul. Świętojerskiej 12A. W dniu 25 czerwca wystąpiliśmy z programem pt. „Jeszcze łąki pełne kwiatów" z udziałem Marii Bednarek, Jolanty Marii Grotte, Juliana Latosa i Jerzego Burskiego; 18 lipca w programie pt. „Pejzaże słowem malowane" wzięli udział: Danuta Chyła, Elżbieta Kurdej-Oklesińska, Anna Rakowska, Małgorzata Bellydance i Jerzy Burski. 20 sierpnia z programem „Zabierz mnie tam, gdzie malwy rosną" wystąpią: Jolanty Maria Grotte, Tomasz Rudnicki i Wiesław Grotte.

Działamy według ułożonego rocznego harmonogramu wydarzeń, które ze stroną CPS Dzielnicy Śródmieście koordynuje sekretarz Zarządu WSTK – Maria Bednarek. Jerzy Burski – wiceprzewodniczący Zarządu opracowuje plakaty na każde z wymienionych spotkań.

Działalność Warszawskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury ma charakter interdyscyplinarny. Promujemy książki (prozę, poezję), piosenki autorskie, malarstwo sztalugowe, rysunek, śpiew, taniec, rękodzielnictwo i inne aktywności twórcze.

Maria Bednarek, Krystyna Rejniak

Srebrny Krzyż Zasługi i „Złote Pióro 2024”

Z radością informujemy, że nasza koleżanka, Izabela Zubko, otrzymała odznaczenie państwowe „Srebrny Krzyż Zasługi” z rąk wojewody Mazowieckiego Mariusza Frankowskiego. Odznaczenie to zostało nadane przez Prezydenta RP Andrzeja Dudę i wręczone podczas uroczystości, która odbyła się 20 czerwca w Mazowieckim Urzędzie Wojewódzkim w Warszawie. Otrzymała je z okazji jubileuszu 30-lecia debiutu książkowego, który obchodziła w ubiegłym roku.

Izabela Zubko i Wojewoda Mazowiecki Mariusz Frankowski

Natomiast 28 czerwca Izabela Zubko została uhonorowana przez Związek Literatów Polskich Oddział w Rzeszowie „Złotym Piórem 2024” za książkę „Dotykam słów”, podsumowującą jej krytyczno-literacką działalność. Publikacja ta zawiera wstępy, posłowia oraz recenzje 129 różnych publikacji, ukazując długoletnią współpracę Izabeli z sympatykami lub członkami Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury, Związku Literatów Polskich, Stowarzyszenia Autorów Polskich oraz grup literackich działających zarówno na terenie Polski, jak i w środowisku polonijnym. Zawiera także krytyczno-literackie analizy publikacji autorów zagranicznych tłumaczonych na język polski.

Działalność Izabeli Zubko w obszarze krytyki literackiej przyczyniła się do promocji wielu autorów, tworząc wartościowy dialog w środowisku poetów, pisarzy i dramaturgów. Zbiór „Dotykam słów” stanowi cenne źródło tekstów, które pozostawiły trwały ślad w naszym literackim krajobrazie.

Przypomnijmy, że pierwszy napisany przez nią wstęp ukazał się w zbiorze poetyckim „W miejscu kokonu” (2010) Ewy Komendy, a pierwsza recenzja została opublikowana w numerze 86 pisma „Własnym Głosem”, gdzie omówiła książkę Tadeusza Kolańczyka pt. „A pod mostem jagody” (2011).

Serdecznie gratulujemy!

Redakcja

Od lewej: II rząd: Maria Stefanik, Mieczysław Łyp, Szymon Halko, Jadwiga Kupiszewska
I rząd: Izabela Zubko, Małgorzata Matwij, Mirosław Welz (prezes ZLP oddział w Rzeszowie), Anita Róg-Bindacz, Zbigniew Michalski

Gloria Artis dla Jerzego Nawrockiego

Ewelina Łopuszańska, Jerzy Nawrocki i Paweł Soroka

Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” nadawany jest przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego osobom szczególnie wyróżniającym się w dziedzinie twórczości artystycznej, działalności kulturalnej, ochronie kultury i dziedzictwa narodowego.

Na wniosek Rady Krajowej Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury, Brązowy Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” został przyznany Jerzemu Stefanowi Nawrockiemu.

Uroczystość odbyła się 14 czerwca 2024 roku w Wojewódzkim Domu Kultury „Klub Turkus” w Rzeszowie. Po powitaniu licznie zgromadzonych gości przez Prezes Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Rzeszowie Ewelinę Łopuszańską i po wysłuchaniu gry na skrzypcach Fabiana Mikrut-Filipiaka, ucznia szkoły podstawowej, nastąpiło wręczenie medalu. W imieniu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego odznaczenia dokonała Wojewoda Podkarpacki Teresa Kubas-Hul.

Po tym doniosłym momencie przyszła kolej na gratulacje. List od Prezydenta Rzeszowa Konrada Fijołka przeczytała Zakia Cieślicka-Majka z Urzędu Miasta Rzeszowa. Następnie zabrał głos prof. Paweł Soroka. Gratulując laureatowi odznaczenia i życząc mu dalszych sukcesów, podkreślił jednocześnie dynamiczny rozwój rzeszowskiego RSTK. Pan Jerzy podziękował i powiedział kilka słów o sobie oraz wspomniał o planach napisania jeszcze dwóch książek. List gratulacyjny od dyrektora Wojewódzkiego Domu Kultury Damiana Drąga przeczytał wicedyrektor Jakub Izdebski. Gratulacje składali między innymi: Józef Tadla – kierownik Osiedlowego Domu Kultury „Karton”, Wiesław Hop ze Związku Literatów Polskich, Adam Pobidyński – prezes Brzozowskiego Uniwersytetu Ludowego przeczytał wiersz „Życzliwy Lwowiak” napisany specjalnie na tę okazję. Kolejne gratulacje od uczestników spotkania łączyły się z życzeniami dalszych sukcesów. Następnie ponownie głos zabrała Ewelina Łopuszańska, przybliżając sylwetkę Laureata.

Po części oficjalnej głos zabrała Małgorzata Szepelak (członkini RSTK), która przeprowadziła rozmowę z laureatem. Wprowadzeniem do tej części spotkania był fragment książki „…ten tętent karych koni”, w której autor poetycką prozą opisuje powojenną rzeczywistość Rzeszowa. Pan Jerzy wspominał też swoją działalność w Wojewódzkim Domu Kultury, udział w Amatorskim Klubie Filmowym i związane z tym wyjazdy na plenery w Bieszczady. Wrócił wspomnieniami do dzieciństwa i gry w piłkę nożną. Przeczytał też fragmenty swoich książek.

Wieczór urozmaicił grą na fortepianie Marcin Mikrut-Filipiak – członek RSTK w Rzeszowie. Na zakończenie swój wiersz powiedziała lwowianka Emilia Wołoszyn.

Jadwiga Buczak

Andrzej Walter

Panu już dziękujemy, panie Gombrowicz

dokończenie ze str. 1

Dodajmy jeszcze do tego bezsporny fakt ucieczki przed wojną (czytaj przed walką z agresorem i okupantem), która nieodparcie przypomina mi w zasadzie nieporównywalną, lecz i dziś występującą postawę pakowania manatek (zwłaszcza kiedy wybuchła wojna na Ukrainie) poprzez co bogatszych i elitarnie ustawionych obywateli lepszej kategorii Polaków. No cóż. Kiedyś nazywano to dezercją. I posyłano kulę w łeb. Dziś nadeszły czasy przyzwolenia na niewykonanie rozkazu i bywa, że delikwenta się nawet nagradza. Co to ma, wracając znów do literatury, do Gombrowicza? Zgodnie z radą Pani Dunin – odpowiedzcie sobie sami. Na ile wiarygodny jest buntownik, który jest tchórzem? Na ile można mu uwierzyć, że to bunt, a nie salonowa rozgrywka, że to wojna o prawdę, a nie zblazowana maniera grymaszenia i szyderstwa, tandetnej kpiny ze wszystkiego, co przerasta. Rzeczywistość przerosła Gombrowicza, jego twórczość przerosła jego samego, a już to, co z tą twórczością uczyniono na korytarzach Akademii, to pożal się boże dopiera hucpa i groteska. W imię Pana G. rozmontowano cały konstrukt świadomości społecznej, która kiedyś budowała społeczeństwo i jego siłę, choćby po to, żeby uratować całą Europę w 1920 roku. Kogo to dziś obchodzi? No właśnie. Mało kogo.

Ustalmy tutaj. Nie piszę czy to dobrze, czy źle. Nie chcę obrażać Gombrowicza, niwelować jego zasług, jego wybitności, jego wielkiej literatury, ale powiedzmy też otwarcie. To był – i tutaj każdy używa własnych określeń, jakich używam ja, wiecie, albo się domyślacie. Finalnie powiem tak:

– Ja panu, panie Gombrowicz nie wierzę. I w zasadzie zaczyna mnie pan już dziś (dzięki pana wyznawcom) nudzić, ba, zaczyna mnie pan… w(…) denerwować i irytować tym ciągłym odnoszeniem się „co by na to powiedział Gombrowicz”?! Co by powiedział, to by powiedział, ale wy, mocium panie, banialuki nam dziś wciskacie, popierane „Gombrowiczem” – alfą i omegą, wyrocznią i sędzią nad sędziami. Dodam też, że Ci, dla których pan G. jest wyżej przedstawionym Bogiem, mają w sobie całe pokłady pogardy i lekceważenia dla inaczej myślących, sami przy tym nie widząc własnej śmieszności, własnych ograniczeń i własnego zadęcia.

Tak jak zmienił się świat, tak jak zmieniła się rzeczywistość, zasady gry, hierarchie wartości i pryncypia, tak ewoluowały całe społeczeństwa, ich modele spędzania wolnego czasu, ich dążności do rozrywek, a w efekcie zmieniła się cała współczesna sztuka, a siłą rzeczy i literatura, jej sensy, funkcje i poszukiwania. Cóż, że stało się to tak szybko, wręcz błyskawicznie. Akurat nadeszły czasy, kiedy technologia mikroprocesora i komunikacji wywróciła tamten świat bezkrwawo do góry nogami i siłą rzeczy (znów) wywróciła i sztukę, a zwłaszcza jej kanony i klasyków. Kto tego nie rozumie, nie powinien wdawać się w rozważania i polemiki, gdyż będą one zawsze stały na przegranej pozycji nieumiejętności pojęcia: co się tak naprawdę stało. Technologia i szybkość tej rewolucji była tak zawrotna, że żadne nowe kanony i nowi klasycy nie mieli nawet szansy powstać. W dzisiejszej sztuce wydaje się, że toczy się właśnie o to bitwa, bitwa o tyle karykaturalna, o ile sztuka weszła pod strzechy, a zapotrzebowanie na nią zmalało z powodów równie mentalnych jak i technologicznych właśnie stwarzając setki alternatyw olśnienia i zachwytu. Stare już nie powróci, a nowemu… no cóż, często brak wyrazu.

W tej optyce Gombrowicz i jego dylematy są już jak martwe dinozaury na planecie Ziemia. Były, żyły, zabijały się wzajemnie, zżerały, ale już ich nie ma. Wyginęły, jak i wyginęły ich problemy i rozterki. Dlaczego? Bo nikogo to już dziś nie interesuje oprócz kilku zramolałych oszołomów spod gwiazdy zapomnianej galaktyki. Mamy problemy i dylematy inne. Jak poradzić sobie ze społecznymi dylematami nowoczesności, w której okaże się wkrótce, że wystarczy, aby pracowało 20 procent ludzi, a reszta nie za bardzo będzie miała zajęcie i co z nimi począć? Jak poradzić sobie z ludzką psychiką, która pogłębia wszechogarniającą depresję kołowrotu chomika, jak ocalić w nas łaknienie piękna, miłość, wiarę czy nadzieję, jak ocalić emocje i prawdę w kakofonii dezinformacji i szybkości defraudacji przekazu?

Wystarczy dziś włączyć jakiegoś powszechnego YouTuba i widzimy, że młody Irańczyk, czy młoda Chinka, żyją i są tacy sami jak młody Polak, czy Albańczyk, a całe zaplecze dawnych elementów polityki i propagandy to jedynie fasada starców, i my tak nie chcemy, chcemy być normalni, a nie fanatyczni i starców z ich religiami, fanatyzmem i szczuciem poglądowo-ideowym wysadzamy w powietrze, bo się przeżyli. Jak to się odbędzie? Nie wiem. Tyle, że to się dzieje na naszych oczach, a że jeszcze armie skaczą sobie do gardeł? Może trzeba wystrzelać to wszystko czego się naprodukowało i są tacy pechowcy jak Ukraińcy. Oczywiście przeginam specjalnie, prowokuję do myślenia. Intelektualny populista?! Szalony czy stuknięty. Może jedno i drugie. Najpierw wielka wojna, potem wielkie oczyszczenie, ale technologie już nie znikną, po chwilowym braku prądu włączą go z powrotem i nic już nie będzie takie samo. A Gombrowicz spocznie w głuchym grobie, bo cóż on stworzył ponadczasowego oprócz oplucia klasyków czy buntu wobec jakich cech mało dziś istotnych, czy w ogóle zrozumiałych?

Może w ogóle snucie opowieści, tak właściwe ludzkiej osobie i potrzebie, będzie wyglądało zupełnie inaczej. Dalej będziemy się rodzić i umierać, łaknąć opowieści, aby umilić swój czas, aby ubogacić go i wypełnić, ale odbędzie się to na innej płaszczyźnie materialno-technologicznej – oczywiście słowem, bo czymże innym, ale jakoś inaczej, ja nawet nie wiem dziś jak. Może warto się nad tym bardziej pozastanawiać, niż snuć wciąż te pseudonaukowe gombrowiczowskie fobie literackie mało istotne z perspektywy nowoczesności i jej dylematów.

Dziś bowiem nie jest problemem jak powalczyć z romantyzmem i nadmuchanym ego, ale jak ocalić w nas łaknienie prawdy, dążności do cnót i estetykę piękna, w świecie cyfryzacji i wirtualności oraz wobec wyalienowania i samotności jednostki zamykanej w bańce ekranów i łączy. Jak ocalić (choćby i poezją) to coś, co zgubiliśmy po drodze tej rewolucji, która wciąż trwa i przemienia totalnie ten świat, nasz świat, świat jedyny jaki znamy i w jakim przyszło nam żyć.

XX-lecie Fundacji „Promyk Słońca”

W Klubie Osiedlowym „Krąg” w Poznaniu, w dniu 11 maja 2024 roku, odbyła się uroczystość z okazji XX-lecia Fundacji „Promyk Słońca”. W trakcie uroczystości zostały wręczone odznaczenia resortowe dla wolontariuszy Fundacji. Odznakę honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej” otrzymali: Lidia Kołodziejska – dyrektor Przedszkola nr 121 w Poznaniu, Małgorzata Elix oraz Wojciech Wysocki – kierownik Osiedlowego Klubu „Krąg” w Poznaniu. Natomiast Katarzyna Bogajczyk – dyrektor Przedszkola nr 67 w Poznaniu, została uhonorowana Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

Podziękowania w formie dyplomów za wiele lat wspierania Fundacji otrzymali Senator RP Waldemar Witkowski, prof. Paweł Soroka i mec. Piotr Ostafi. Złożyli oni gratulacje prezesowi Fundacji, Jackowi Kołodziejskiemu, za jego zaangażowanie w rozwój organizacji.

Uroczystość rocznicowa była okazją do dyskusji na temat przyszłych działań i inicjatyw Fundacji.

Jacek Kołodziejski

Od lewej: Lidia Kołodziejska – dyrektor Przedszkola nr 121 w Poznaniu – odznaczona „Zasłużona dla Kultury Polskiej”, Katarzyna Bogajczyk – dyrektor Przedszkola nr 67 w Poznaniu – odznaczona Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Jacek Kołodziejski – prezes Fundacji „Promyk Słońca”, Małgorzata Elix – odznaczona „Zasłużona dla Kultury Polskiej”, senator Waldemar Witkowski, prof. Paweł Soroka, Wojciech Wysocki – kierownik klubu „Krąg” odznaczony odznaką honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej”

Wieczór śpiewu, poezji i muzyki we Frankówce

25 stycznia 2024 r., w Domu Nauki i Sztuki, w zabytkowej stuletniej Willi Frankówka przy ul. Wyszyńskiego 2 w Józefowie, w ramach Czwartków Poetyckich z Towarzystwem Przyjaciół Józefowa, odbył się: „Wieczór poezji, muzyki i śpiewu – wieczór Babci i Dziadka oraz wnuków". Wieczór prowadził Bernard Jan Belka „Ben", natomiast wprowadzenia dokonał Robert Lewandowski.

W rodzinnej i przyjacielskiej atmosferze wiersze i wierszyki o Świętach Bożego Narodzenia, Wigilii, Babciach, Dziadkach i wnukach czytali zaproszeni poeci: Joanna Kożan-Łazor, Anna Kulesz, Elżbieta Kurdej-Oklesińska, Anna Mikos, Monika Szymczakowska oraz Bernard Jan Belka „Ben". Wiersze przeplatane były wspólnym śpiewem. Pastorałki i kolędy śpiewali wszyscy uczestnicy spotkania. Zaproszeni goście otrzymali w prezencie śpiewnik: *Gore gwiazda. Józefowskie wspólne kolędowanie* (2024), który został opracowany przez Roberta Lewandowskiego na podstawie m.in.: *Pastorałki i kolędy z melodyjami, czyli piosnki wesołe ludu w czasie świąt Bożego Narodzenia po domach śpiewane* (1843). jego wydawcą było Wydawnictwo Świdermajer.

Robert Lewandowski rozdał wszystkim uczestnikom melodyczne instrumenty perkusyjne: dzwonki, dzwoneczki ręczne, drewniane grzechotki orkiestrowe (marakasy), trójkąty muzyczne (triangle). Dzieki temu akompaniament muzyczny tworzyli wszyscy uczestnicy spotkania. Aranżacje muzyczne kolęd i pastorałek przygotowały: Katarzyna Wierzbicka (altowiolistka) i Marlena Lewandowska (pianino, djembe, dzwonki chromatyczne).

Wspaniała atmosfera, na stole piękny świąteczny wieniec z zapaloną świecą, zapach i smak mandarynek oraz czekolady dopełniał uroku tego spotkania. Było radośnie, wesoło, świątecznie i magicznie, ale także nostalgicznie i wspomnieniowo o tych babciach i dziadkach, których już nie ma między nami, a zostali w pamięci z lat naszego dzieciństwa.

W imieniu poetów serdecznie dziękuję organizatorom za zaproszenie i wspaniałą atmosferę tego spotkania, a publiczności za ciepłe przyjęcie i wspólną zabawę. To był wspaniały wieczór.

Relacja fotograficzna i filmowa z wydarzenia dostępna jest na stronie Facebook Towarzystwa Przyjaciół Józefowa TU: www.facebook.com/TowarzystwoPrzyjaciolJozefowa.

Elżbieta Kurdej-Oklesińska

Fotografie: Robert Lewandowski i Elżbieta Kurdej-Oklesińska.

Wierszem o Miłości – poezja Barbary Śnieżek

12 kwietnia 2024 roku, w rzeszowskim Osiedlowym Domu Kultury „Karton", odbyło się ciekawe, wypełnione ciepłem uczuć, spotkanie z Barbarą Śnieżek i jej poezją, zawartą w promowanym lirycznym zbiorze „W miłosnej ekstazie". Był to wieczór poetycko-muzyczny ze wszech miar udany. Elegancja słowa oraz idealna harmonijność rytmu stanowią wielki atut tego i wcześniejszych tomików. Ten, dziesiąty już, tomik jest jak zwieńczenie poprzednich. We wszystkich jej książkach przewija się temat troski i przyjaźni, ciepła, oddania podobnym uczuciom bez reszty. Wszystkie te emocje należą do atrybutów miłości, ale „W miłosnej ekstazie" to tomik szczególny, z wysublimowanym, spośród wielu, wątkiem Miłości, o jakiej marzymy, jakiej szukamy i pragniemy od dziecka – niezbrukanej chaosem bytu – jej bezwzględną potrzebą istnienia w czasach nienawiści, hipokryzji i narastającego na świecie okrucieństwa.

Od lewej: Andrzej Warchoł, Barbara Śnieżek i Stach Ożóg

Barbara Śnieżek jest aktywnym członkiem Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Rzeszowie. Jest ceniona i lubiana, znana z bardzo licznych publikacji. Pisał o niej redaktor i poeta Wiesław Adamik na stronie Wiadomości24.pl: „Harfistka poezji, czyli melodyjna lekkość (...), wiersze tradycyjne, nastrojowe, łatwe do zanucenia (...). Materią jest życie. I to, co stanowi o jego pięknie (...), emocje (...), uczucia, marzenia, tworzenie i wspominania". O jej wierszach pisała na blogu „Nietypowerecenzje.blox.pl" Agnieszka Krizel: „Emanują czymś w rodzaju muzyki. Tylko usiąść i rozkoszować się ich smakiem". Niezwykle interesujący esej *„Chociaż już mnie czas nie kocha / ja w wir życia ciągle wpadam. O poezji Barbary Śnieżek"* napisał prof. dr hab. Marek Nalepa. Esej ten był publikowany w trzech odcinkach w miesięczniku literackim AKANT, można go również znaleźć w książce Barbary Śnieżek „Z rozsypanych myśli".

Za swoją działalność i umiejętności twórcze Barbara Śnieżek została w 2020 roku wyróżniona honorową odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej".

Pomimo piątku i pięknej weekendowej pogody sala widowiskowa „Kartonu" była wypełniona. Gości powitał kierownik ODK „Karton" RSM Józef Tadla, wśród nich przedstawicieli prasy i radia – członka ZLP Izabelę Zubko z ogólnopolskiego kwartalnika „Własnym Głosem" i red. Annę Leśniewską z Radia Rzeszów oraz prezesa rzeszowskiego RSTK – Ewelinę Łopuszańską. Kierownik ODK przedstawił też notę biograficzną bohaterki spotkania, a wcześniej odczytał i wręczył pani Barbarze List Gratulacyjny od włodarzy Miasta – Prezydenta Rzeszowa Konrada Fijołka i jego Zastępcy ds. Kultury – Krystyny Stachowskiej.

Słowo o poezji Autorki i tomiku „W miłosnej ekstazie" przedstawił zebranym Jerzy Nawrocki. Następnie Izabela Zubko, która napisała posłowie do tegoż tomiku, ciekawie omówiła aspekty twórczości pani Barbary. Wiersze, w poszczególnych krótkich odsłonach, prezentowali gościom, na zmianę, Autorka ze Stachem Ożogiem – laureatem ogólnopolskich konkursów poetyckich, teatralnych i recytatorskich. Każdą część rozdzielały piosenki do tekstów Barbary, prezentowane atrakcyjnie przez muzyka Andrzeja Warchoła – jednego z twórców melodii do nich, podkreślając zawartość promowanego tomiku. Miłosna ekstaza jest wszak sama w sobie cudowną i poszukiwaną przez człowieka wspaniałą melodią ponad innymi uczuciami.

Atmosferę spotkania podsumowano przy gościnnym „szwedzkim stole". Była wspaniała. Długo dyskutowano przy stolikach nie tylko o poezji pani Barbary, ale i na różne tematy dotyczące twórczości, kultury i narastającej potrzebie integracji kulturalnego środowiska z powodu dziwnych i niebezpiecznych dla Europy czasów, w jakich przyszło żyć, w których kultura i twórczość powinna jednoczyć swe siły w dobie rozwoju i modernizacji środków, służących ich upowszechnianiu w społeczeństwach. Krótko mówiąc – ocalić od zapomnienia to, co z wielkim mozołem rosło i wychowywało w Polsce kolejne rzesze Polaków od czasów Żeromskiego, dziś zalewane rosnącym skłóceniem i bezmyślną pseudo-rozrywką, czyli namiastką kultury i komórkowym zatraceniem wartości wzrastających nowych pokoleń.

Jerzy Stefan Nawrocki

Piotr Ostafi

Wzgórze, które śniło

Wzgórze obudziło się z długiego snu, gdy zaszeleściły krzewy na skraju polany, a śnieg zaskrzypiał pod ciężkimi krokami. Urgh przystanął w cieniu drzew i ostrożnie rozejrzał się po otwartej przestrzeni. Nic jednak nie wzbudziło jego podejrzeń, a niewielka polana pokryta skrzącym się w słońcu śniegiem bardzo mu się spodobała. Zamruczał z zadowoleniem i zmrużył oczy, nad którymi górowały silnie rozwinięte łuki brwiowe. Szerokie kości twarzoczaszki oraz grube policzki wysunięte do przodu otaczały mięsisty nos, którym z uwagą węszył teraz na boki. Nie wyczuł żadnego niebezpieczeństwa. Porośniętą kudłami ręką potarł swoją szeroką i masywną żuchwę. Krótkie ręce i nogi oraz muskularną klatkę piersiową i ramiona pokrywały włosy podobne do zwierzęcego futra. Tylko dookoła pasa okrywały go zszyte króliczе skórki oraz rzemienny pas, za którym Urgh schował swoje skarby – krzemień do rozpalania ognia oraz kamienny pięściak, który był jego jedyną bronią oprócz krótkiej dzidy, którą starał się jednak oszczędzać tylko do polowań. Postał jeszcze chwilę w milczeniu, rozglądając się na boki, aż wreszcie z ciężkim sapnięciem podniósł z trudem z ziemi pakunek zawinięty w jelenią skórę, zarzucił go sobie na plecy i wyszedł na polanę.

Pierwsze kroki zrobił jeszcze powoli, ale malownicza polana, tchnąca spokojem i ciszą, szybko oswoiła dzikiego przybysza. Urgh zasapał z zadowoleniem, zrobił kilka dalszych kroków i zrzucił z barków niesiony ciężar. Rzucona na ziemię skóra rozwinęła się, a spomiędzy jej zwojów wysunęło się ciało. Figura zdecydowanie drobniejsza i szczuplejsza niż masywna postać Urgha oraz jaśniejsze, długie włosy zdradzały, że zwłoki należą do kobiety.

Przybysz z niemałym trudem wykopał w zmarzniętej ziemi płytki grób, do którego złożył ciało. Kobietę musiał otaczać silnym uczuciem, bo z pietyzmem pokrył jej twarz smugami czerwonej ochry, a obok zmarłej położył jajko i kawałek mięsa, które dosłownie odjął sobie od ust, bo głód ściskał go już drugi dzień. Wierzył jednak, że jego partnerka wyrusza w długą drogę, podczas której będzie potrzebować jedzenia jeszcze bardziej niż on, więc nie żałował swojego wyboru. Na koniec położył na ciele kobiety suche kwiaty, których zamarznięte łodygi wyrastały spod śniegu na łące wokół grobu. Przysypał zwłoki ziemią, a na nowopowstałym, niewysokim pagórku położył jeszcze kilka polnych kamieni, które znalazł w okolicy. Stał dłuższą chwilę w milczeniu nad grobem, aż wreszcie ciszę przerwało przenikliwe, chrapliwe zawodzenie, w którym można się było dosłuchać ogromnego żalu i niewypowiedzianej tęsknoty.

Wzgórze przyglądało się z ciekawością, jak u jego stóp prymitywny człowiek odprawia swoje rytuały, a słońce grzało plecy zgarbionego Urgha, który ostatni raz żegnał zmarłą partnerkę.

***

Zgrzyt piły, głośne dudnienie ciężkiego młota oraz gwar kilkunastu głosów od bladego świtu zakłócały ciszę wzgórza i jego najbliższej okolicy. Praca wrzała, a wszystkim kierował siedzący na koniu postawny wojownik w długiej, ciężkiej kolczudze okrywającej ciało aż do kolan i stalowym, okrągłym hełmie z kolczym oplotem. Nie było widać wyraźnie jego twarzy, tym bardziej że jej dużą część zasłaniał nosal będący przedłużeniem hełmu, a resztę zakrywała gęsta broda. Słychać za to było jego tubalny głos.

– Szybciej, szybciej, kmiecie! Kamienie znosić, drwa rąbać, a żywo! Stawiać bałwana, a chyżo! Na chwałę Świętowita, na pohybel wrażym bogom! – komenderował, nie schodząc z konia. Kilku chłopów w samych, krótkich giezłach pracowało w pocie czoła, a kilku wojów z długimi tarczami i jeszcze dłuższymi oszczepami stało obok nich, rozglądając się czujnie po okolicy.

– Tam, za tym wzgórzem, to już ziemie tych, co w obcym języku szwargoczą i w innego boga, nieprawdziwego wierzą! Niech od teraz widzą, że od tej ziemi im wara! Niech Swaróg nas strzeże i w pracy pomaga! – konytunuował żywo jeździec z wysokości swojego gniadosza.

Ociosany i gotowy do postawienia totem leżał obok wykopanego dołu. Na jego górze znajdowały się twarze czterech bóstw – Peruna, Perperuna, Mokoszy i samego Świętowita, niżej stylizowane postacie ludzi i ozdobny ornament roślinny. Cztery twarze, skierowane na cztery strony świata miały zapewnić wszechwidzenie i ochronę czterech bóstw, a sam totem miał pokazać obcym, że wchodzą na nie swoje terytorium.

Wzgórze przyglądało się obojętnie, jak ludzie u jego stóp wkopali wreszcie drewnianego idola, usypali i ubili wokół niego czarną, tłustą ziemię, wzmocnili totem u nasady zebranymi kamieniami, po czym odjechali na wschód w stronę czerniejącej już pod wieczór linii lasu.

***

Dumny rycerz na koniu, okryty pełną zbroją i białym płaszczem z wyszytym na nim czarnym krzyżem, patrzył srogo na znajdujący się w oddali wysuszony i poczerniały ze starości słup.

– Bracie Winrychu, widzicie to samo, co ja? Tę suchą tykę, która oczy moje razi – spod hełmu ustrojonego pawimi piórami ostro powiedział Konrad von Plauen, szlachetny rycerz pochodzący z Jeny, brat słynnego komtura ze Schwetz. – Nie jest to drzewo, bo zbyt prosto stoi, a i gałęzi mu brakuje. Nie jest to też szubienica, bo ta o pół mili ku zachodowi granicę prokuratorii brandenburskiej wyznacza. Musi to być jaki pogański przeżytek, który swoją tutejszą obecnością najświętszej panience ubliża!

– Sprawdzimy to hic et nunc, bracie Konradzie. Podjedziemy, a w razie potrzeby nasi knechci w mig to paskudztwo obalą, bo widać, że ono suche i jałowe, jak i cała ta pogańska wiara. – Winrych von Lichtenhayn żwawo przytaknął starszemu i wiekiem, i rangą towarzyszowi.

– Bóg pobłogosławi wszelkim uczynkom mającym na celu dobro Zakonu i prawdziwą wiarę!

– Poczynajmy w imię boże!

Już po chwili sześciu knechtów wraz z dwoma giermkami towarzyszącymi starszym rycerzom z zapałem zabrało się do pracy, rąbiąc słup mieczami i toporami. Spróchniały ze starości totem nie stawiał zresztą żadnego oporu.

Wzgórze przyglądało się temu aktowi religijnego wandalizmu i historycznego barbarzyństwa z równą obojętnością, z jaką dużo wcześniej obserwowało pracochłonne stawianie u swoich stóp tego drewnianego idola.

***

– Ein feste Burg ist unser Gott, ein gute Wehr und Waffen.

Er hilft uns frei aus aller Not, die uns jetzt hat betroffen.

Warownym grodem jest nasz Bóg, orężem nam i zbroją.

Wybawia On ze wszelkich trwóg, co nas tu niepokoją! –

Gromko śpiewaną protestancką pieśń, która wydobywała się z wielu gardeł, słychać było z daleka, a po chwili wzgórze dojrzało też samych śpiewających. Wysocy, jasnowłosi żołnierze w skórzanych kapotach, stalowych napierśnikach i takich też baniastych hełmach z kołnierzem, maszerowali równymi czwórkami w długiej kolumnie, której koniec ginął w odległym lesie. Większość była uzbrojona w arkebuzy, przerzucone teraz przez plecy, wielu miało też długie piki oparte na ramionach. Za skórzanymi pasami niektórzy mieli włożone długie pistolety w drewnianych oprawach, innym bandolety wisiały na hakach u pasa. Szli i śpiewali hymn wojsk protestanckich, a radość ich rozpierała, bo przed nimi leżał kraj miodem i mlekiem płynący, który – jak wierzyli – zaraz będzie należał do nich, dzięki czemu zapełnią puste spiżarnie i komory w dalekiej Skanii czy chłodnej Gotlandii.

Na czele kolumny jechał Gustaf Otto Pontusson, młody i ambitny pułkownik, który kręcąc jedną dłonią swoje długie, sumiaste wąsy zastanawiał się, jaką karierę otworzy przed nim ta wojna i czy nazwisko jednoznacznie kojarzące się z wielkim marszałkiem Jacobem Pontussonem de la Gardią, z którym nie był niestety w żaden sposób spokrewniony, wraz z przyszłymi sukcesami dadzą mu wreszcie szansę zbliżyć się do królewskiego dworu w dalekim Sztokholmie.

Wzgórze słuchało jego myśli z lekkim rozbawieniem, po czym znów zapadło w sen.

***

Mijał czas. Budzone hałasem wzgórze otwierało oczy, po czym szybko je z odrazą zamykało, widząc kolejne powstania, insurekcje, wreszcie wielką wojnę. Napatrzyło się na śmierć, krew i tragedię. Miało dosyć, więc zapadło w głęboki sen. Miało czas. Nieskończoną ilość czasu.

***

Ford model A zastąpił wytwarzany od 1908 roku mocno już przestarzały model T. Pierwszy egzemplarz modelu A zjechał z taśmy montażowej w październiku 1927 roku, stąd w maju 1929 roku wciąż był technologiczną nowinką i zabawką bogaczy, zwłaszcza na polskiej, rolniczej prowincji.

Pojazd, który z rykiem swojego silnika nadjechał drogą, był modelem sport coupe w wersji cabrio, w dodatku we wściekle czerwonym kolorze. Wyposażony był w rzędowy, czterocylindrowy,

czterosuwowy silnik spalinowy o zapłonie iskrowym, który przy pojemności skokowej ponad trzech litrów uzyskiwał oszałamiającą moc czterdziestu koni mechanicznych.

Kierujący samochodem młody Nikodem Lubomirski wiedział o tym doskonale i w pełni korzystał z mocy, jaką dawał mu urodzinowy prezent, który otrzymał w poprzednim miesiącu od swojego papy. Zostawiając za sobą chmurę piaszczystego kurzu, dociskając nogą do końca pedał gazu, z rykiem silnika pokonywał krętą, wiejską drogę. Ten właśnie niespodziewany i nieznany dotąd hałas sprawił, że wzgórze przyjrzało się z uwagą otaczającej je rzeczywistości.

A było na co popatrzeć, bo młodemu i przystojnemu kierowcy towarzyszyła wyjątkowa piękność. Długonoga, długowłosa, szczupła i wysoka Marcelina Sobańska była ozdobą każdego balu w okolicy, a jej wdzięk, urok i intelekt powalały na kolana tak młodych absztyfikantów, jak i ich rodziców, marzących o takiej synowej.

Wzgórze nie mogło jednak długo napawać się tym widokiem, bowiem tak szybko, jak nadjechali młodzi, równie szybko zniknęli wraz ze swoim autem za horyzontem w opadającej za nimi chmurze pyłu. Czy spieszyli się na raut, bal, polowanie lub piknik, tego już wzgórze nie zdążyło się dowiedzieć? Mogło jednak dalej śnić, czemu oddało się z przyjemnością.

***

– Towarzysze i towarzyszki, ludzie pracy miast i wsi! Na mocy dekretu o reformie rolnej, wydanego w zeszłym roku przez Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, władza ludowa naprawia dziś dziejową niesprawiedliwość i oddaje wam ziemię przywłaszczoną sobie przez krwiopijczą burżuazję i pasożytniczych obszarników! – krzyczał ubrany w wymięty, czarny garnitur partyjny delegat z powiatu do zebranej przed nim grupy ludzi. – Ziemię odebraną jakimś Sobańskim, Lubomirskim czy Lanckorońskim oddajemy dziś wam – Nowakom i Kowalskim, by służyła naszej nowej, odrodzonej ojczyźnie i jej godnym przedstawicielom wsi pracującej.

Mówiąc to, polityczny agitator wbił z rozmachem w ziemię słupek geodezyjny, co niemile załaskotało wzgórze i obudziło z letargu, w którym trwało dotąd, schowane w sobie przed okropnościami minionej wojny, na które nie chciało patrzeć.

– Władza ludowa parceluje dziś wszystkie przerośnięte i niewydolne majątki ziemskie o obszarze ponad pięćdziesięciu hektarów, a w ich miejsce wyznaczać będzie samodzielne działki, które będą przekazane rodzinom chłopskim – kontynuował urzędnik – Chodźcie zatem po swoje i nie bójcie się! Wbrew temu, co mówią niektórzy defetyści i sabotażyści, panowie z Londynu już nie wrócą, a niezwyciężona Armia Czerwona wraz z Ludowym Wojskiem Polskim obronią was przed rewanżystami, którzy by chcieli odwrócić bieg sprawiedliwości dziejowej.

Podniecony tłumek zafalował, a co odważniejsi ustawili się w kolejce po nadanie i wpis do księgi geodezyjnej. Natomiast znudzone wzgórze znów zapadło w sen.

***

Stalowoszary dron bojowy manewrował powoli nad polaną, skanując otoczenie w poszukiwaniu oznak życia. Zimna, zielona wiązka lasera czesała krzewy i drzewa rosnące na skraju pola uprawnego, na którym z powodu wojny od dawna niczego już nie siano. Nagle maszyna zatrzymała się, lewitując nadal kilka metrów nad ziemią, a z jej kadłuba z cichym zgrzytem silniczka wysunęła się lufa. W tym samym czasie zza kępy łopianu wychylił się puchaty łepek zakończony długimi uszami. Automat zweryfikował potencjalny cel ze swoją bazą danych i po krótkiej chwili z równie cichym zgrzytem schował lufę w swoim wnętrzu. Nieświadomy zagrożenia zając pokicał dalej, a zimny i bezduszny dron bojowy wrócił do swojego zadania, które polegało na zabiciu każdego człowieka, którego spotka na swojej drodze.

Wzgórze obserwowało całe spotkanie w milczeniu.

***

Trwał cichy i chłodny wiosenny poranek, gdy nagle na horyzoncie pojawił się ogromny błysk. Było to z pewnością najjaskrawsze światło, jakie wzgórze kiedykolwiek widziało, a które swą intensywnością przyćmiło nawet blask słońca. Wydawało się, że trwa wiecznie. Wzgórze chciało, by to oślepiające lśnienie zgasło, ale ono się nie kończyło. Wydawało się, że ciągnie się w nieskończoność, choć tak naprawdę trwało raptem sekundy. W końcu minęło, zmniejszyło się, ale w jego miejscu pojawiła się ogromna kula ognia, która rosła i rosła, a rosnąc, toczyła się dookoła, unosiła w powietrzu, w żółtych i szkarłatnych błyskach. Chwilę po blasku do wzgórza dotarł podmuch gorącego powietrza, który dawał wrażenie jak otwarcie tuż przed twarzą gorącego pieca. Jak ciepło słońca, które pojawia się znienacka nad horyzontem podczas wschodu w zimny poranek i ogrzewa zmrożoną twarz. To było jednak tysiąc razy silniejsze. Wraz z podmuchem nadszedł też grzmot wybuchu, który odbił się od wzniesienia, a potem powracał, odbijając się zwielokrotniony, burząc wszystko, co stało na jego drodze. Porywisty wiatr położył wszystkie drzewa i krzewy, wstrząsnął wzgórzem. Na koniec nad wszystkim wzniósł się ogromny grzyb, który szybko urósł ponad linię chmur.

Gdy oniemiałe wzgórze przyglądało się porażone temu widowisku, z drugiej strony pojawił się kolejny błysk, a za nim grzmot, podmuch i grzyb na nieboskłonie. A po chwili kolejny i kolejny.

Po długim szeregu licznych wybuchów zapadła całkowita ciemność, trwająca niezliczoną ilość czasu, którego wzgórze nie mogło policzyć, bo postapokaliptyczna ciemność uniemożliwiała odróżnienie dnia od nocy.

W końcu zaczął padać śnieg, który padał tak długo, aż grubą warstwą okrył całą ziemię. Obumarły rośliny, z głodu pomarły zwierzęta.

Osamotnione wzgórze zapadło w naprawdę mocny i głęboki sen.

***

Wzgórze śniło zły sen o potworach. Wyśnione monstra były różnorakie, ale wszystkie straszne. Niektóre były całkiem małe, wielkości dużego krzewu, inne dorastały do rozmiarów drzewa, a niektóre z nich swoją wielkością dorównywały wzgórzu. Kłapały długimi szczękami, pełnymi ostrych kłów. Miały potężne ogony, masywne kończyny i grubą skórę. Jedne straszyły kolczastym żaglem na grzbiecie, inne wachlarzowym kołnierzem wokół szyi. Jedne ryczały, inne syczały, ale wszystkie walczyły ze sobą o przeżycie. Umierały, a ze składanych jaj rodziły się kolejne. Z czasem wzgórze oswoiło się nawet z ich obecnością, tym bardziej że potworne gady żyły, walczyły i umierały wokół niego przez miliony lat. Aż wreszcie wszystkie zniknęły.

Osamotnione wzgórze zapadło w kolejny długotrwały sen.

***

Wzgórze obudziło się z długiego snu, gdy zaszeleściły krzewy na skraju polany, a śnieg zaskrzypiał pod ciężkimi krokami. Urgh przystanął w cieniu drzew i ostrożnie rozejrzał się po otwartej przestrzeni. Nic jednak nie wzbudziło jego podejrzeń, a niewielka polana pokryta skrzącym się w słońcu śniegiem bardzo mu się spodobała. Zamruczał z zadowoleniem i zmrużył oczy, nad którymi górowały silnie rozwinięte łuki brwiowe. Szerokie kości twarzoczaszki oraz grube policzki wysunięte do przodu otaczały mięsisty nos, którym z uwagą węszył teraz na boki.

Postał jeszcze chwilę w milczeniu, rozglądając się na boki, aż wreszcie z ciężkim sapnięciem podniósł z trudem z ziemi pakunek zawinięty w jelenią skórę, zarzucił go sobie na plecy i wyszedł na polanę.

Wzgórze z ciekawością przyglądało się, jak u jego stóp prymitywny człowiek odprawia swoje rytuały. Przyglądało się z ciekawością, zupełnie jakby widziało tę scenę po raz pierwszy.

Plener w Spytkowicach

20 maja 2024 roku grupa z Małopolskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury z Krakowa wyjechała na kilkudniowy plener do Spytkowic. Położone nad Wisłą gospodarstwo agroturystyczne „Na rozstajach", prowadzone przez Marię i Franciszka Działowych, oferowało dobre warunki do wypoczynku. W tym roku nie mogliśmy, jak zwykle, ruszyć do Zawoi, do pensjonatu „Diablak". Trochę zrekompensował to nam widok przez okno. W odległości 70 km rysowały się szczyty naszej ulubionej góry, lecz zupełnie nie można było rozpoznać i nazwać żadnego z nich. „A nad Babią czarno, a w Zawoi zawieja".

Uderza nas swoją niesamowitą urodą ogród z ogromną ilością kwiatów. Do ogrodzenia ufnie podchodzą małe i duże zwierzęta, ptaki krzyczą w swoich językach, słowem: mały raj. Łowimy ulotne wrażenia: blaski i cienie, gęstość czystego powietrza. Wokoło zielone pola, szmaragdowe łąki, rzadkie zarośla, pełne ptasich melodii i my... osiem kobiet, życiowo doświadczonych, każda zatopiona we własnym sosie. Wieczorami wspólnie zasiadamy, aby oprócz rozmów na tematy warsztatowe o malarstwie czy literaturze, serdecznie się pośmiać, czy zwierzyć. Taki plener artystyczny, który polega na powolnym smakowaniu rzeczywistości. Ciekawe, jaki obraz namalowałyby nasze malarki? Widzę, jak powietrze drga soczysto-zielonymi punktami. Kurz jest unoszony przez wiatr. Młode rzędy roślin, zbite w gęstwinę, wołają o wodę. Może obraz pointylistyczny?

To nasz czas. Z jego głębi wydobywa się zmęczony karzeł, chory gnom. Czas wojen, dyktatur, fałszu, zła, śmierci. Współczesności, z której nie mamy siły się wyrwać. Jesteśmy starsi i korzyść z tego taka, że wiemy, co najważniejsze. A tu, znienacka, dobiegła nas radość dni i pogoda ducha, które ubrały w odświętne szaty naszą poranioną wrażliwość. Otoczyły dobrym światem cudownej przyrody, rzeczy i ludzi. To raj, w którym wszystko będzie możliwe.

Marianna Łopaciuk

Beata Smoter

Taniec wzruszeń

Muzyka jest otoczką
brawurą zaś
jest sam taniec
Gdy jesteś w objęciach partnera
nie ma już żadnych granic
Taniec wyraża wszystko
a kiedy...
do reszty pochłonie
mówią o tym twe oczy
krzyczą splecione dłonie
Nawet gdy światło zgaśnie
i ktoś wyłączy dźwięki
będziecie tańczyć dalej
niesieni żarem piosenki
To może być
balet lekki
może być hip hop dziki
wszystko możecie wyrazić
bez lub w objęciach muzyki
Taniec ma moc magiczną
odkrywa wręcz całą duszę
więc tańczmy jak najczęściej
i dostarczajmy wzruszeń

Małgorzata Pietrzak

Ma antyki

Mówisz zabytek
a ja dotykam twojej twarzy
i widzę pod palcami
wymykającą się młodość
która chciałaby
spłodzić syna
posadzić drzewo

zbudować dom

Mówisz zabytek
jeśli tak wyglądają zabytki
to ja kocham relikwie
skanseny pomniki kultury
wszystkie antyki
klamoty rupiecie
i starą porcelanę

Mówisz zabytek...
tylko proszę
nie zbij mi się
nie wyszczerb…

Łucja Gocek

***

twoje kocham
jak lniany garnitur
łatwo się mnie
i szybko traci fason

NA WARSZTACIE RECENZENTA

U SIOSTRY KONSUMATY

Kochani, przedwakacyjnie nikt nie pisuje do Konsumaty. Trwają literackie warsztaty, festiwale, z czego polecenia bardzo wart jest Festiwal Góry Literatury w Nowej Rudzie i okolicach. Siostra Konsumata też tam bywa.

Polecam do czytania:

Wojciech Bonowicz, *Dziennik pocieszenia*, Znak, Kraków 2024.

Ta książka niesie w sobie wiele spokoju i relaksu. Zebrane z wielu lat eseje i felietony autor przerobił, na nowo pokazał, bo chodzi o to, by człowiek pozwolił sobie na radość. Erudycja, obeznanie literackie, poezja i czułość wyróżniają to dzieło.

Za wszystkie pytania serdecznie dziękuję i zachęcam do kontaktu.

Książki do recenzji proszę przesyłać na adres redakcji, a wiersze na maila **siostrakonsumata@gmail.com**

POCZYTALNIA! *polecane książki*

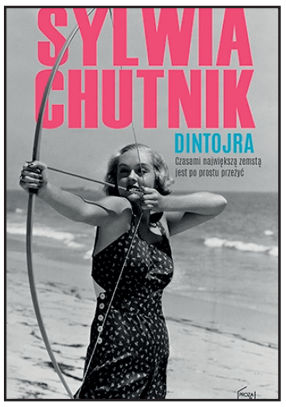

Sylwia Chutnik,
Dintojra

Opowiadania te są waleczne, czasem liryczne, innym razem wyzywające. Autorka znana z poczucia humoru i swojej walki feministycznej z ogromnym talentem ukazuje świat możliwy i niemożliwy jednocześnie. Skłania tym do myślenia, a to jest spora sztuka.

Sylwia Chutnik, *Dintojra*, Znak Literanova, Kraków 2024.

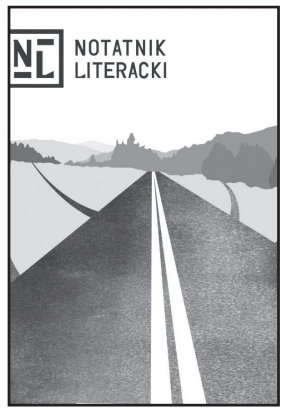

Notatnik Literacki Nr 2-3 (3-4) /2024

Wywiad z Andrzejem Stasiukiem, rozmowa z Małgorzatą Lebdą – o podróży, która jest misją i spora dawka dobrej poezji, a wszystko w kontekście podróży ni to wakacyjnej, ni samej podróży, jaką jest życie.

NOTATNIK LITERACKI Nr 2-3 (3-4) /2024 najnowszy trzeci i czwarty numer (wydanie podwójne) klasycznego pisma.

40-lecie STK Zagłębie

Nagroda pisma społeczno-kulturalnego *Własnym Głosem* w turnieju jednego wiersza w Klubie Literackim „Metafora" w dniu 12 czerwca 2024 roku

Karolina Gurazda-Grabarczyk

– urodziła się w Radomsku w roku, w którym Czesław Miłosz został laureatem literackiej Nagrody Nobla. Talent słowa odziedziczyła w genach po tacie (tak przynajmniej podejrzewa). Anarchistyczna dusza, pacyfistyczny język, niepodległe stopy. Gaduła. W lipcu 2021 r. ukazała się jej debiutancka książka poetycka *Dens serotinus*. Wydawcą tomiku jest Wydawnictwo Literackie Białe Pióro.

po trzecie: nie bój się

a co
jeśli jesteśmy tylko
słonecznikami w ogrodzie van Godha

on nas sadzi
on nas zrywa
bez końca
bez sensu

a nic
mówię i kładę się przy tobie w plamie światła

jesteśmy na wiele sposobów
szepczę ci do ucha
całujesz mnie w nos
śmiejemy się głośno

Warszawa, 09.11.2023 r.

w niebo snu wstąpienie

przeszedłeś przez mój sen tato
byłeś pełen krwi i kości
cały szczęśliwy

więc tylko tyle
po nas zostaje

oszczędne
ciche
objawienia w fazie RIP
jerzyki myśli
z gniazd w szczelinach serca
papiery papierki paprochy

wiem tato
ja ciebie też
wciąż

i dlatego
rozdaję pajdy słów o tobie
by krzyżyk w nawiasie
był masztem dla tratwy
która utrzyma cię na powierzchni czasu

Warszawa, czerwiec 2024 r.

czy świat na mój widok merda ogonem

hej
życie
rzucam ci piłeczkę sensu
przynieś spokój
że co mi dane to radość większa od smutku
że wszystko co z czyjegoś serca to złoto
że dobro gęściej zasiane od zła
że nie muszę jak pstrąg pod prąd
że mogę po swojemu klucząc jak mrówka
że to śmierć będzie na mnie czekała a nie [ja na nią

bo inaczej nie warto
by chwila jak hostia
bez pośpiechu roztapiała się na języku dni [tylko trzeba
na ślepo zachłannie
łapać powietrze
objadać się pięknem
zbierać burzę
być na zgubę

Warszawa, maj 2024 r.

STK w Jaworznie w Wąwozie Korzeniowym

Mieczysław Szabaga

Magnolie

kiedy kwitną magnolie
a ziemia jeszcze chłostana
ustępującymi podmuchami przymrozków
nie daje się okiełznać nadchodzącej wiośnie
spoglądamy z melancholią na te
zmagania

kiedy kwitną uczucia
a my niepewni jeszcze własnej reakcji
wchodzimy na teatralne deski w nienapisanej roli
oślepieni olśnieniem które mamy za przewodnika

kiedy umiera nadzieja
która przecież według powiedzenia „nie umiera nigdy"
stajemy z głową podniesioną aż do chmur kiedy one
obmywają nas znienacka deszczem łez

Anna Baśnik

Zdjęcie z Soppot z początku XX wieku

Panowie w pasiastych kostiumach
z dużą piłką na plaży
panie w prostych sukniach za kolana
i perkalowych pantalonach
skryte pod dużym parasolem
trójka dzieci lepiąca zamek z piasku

I jeden śmiałek który chce wejść do wody
opasany sznurem
aby nie porwały go morskie potwory

Poza kadrem służąca Gienia

Na czas fotografowania wszyscy znieruchomieli
mężczyźni naprężyli muskuły
panie wyprostowały w linijkę plecy
potem
wypuszczą powietrze z płuc
i zaczną się jakieś rozgrywki piłkarskie
jakieś damskie ploteczki z użyciem wachlarzy
ukradkowe spojrzenia
a potem śmielsze przyjaźnie
jak to na wywczasach

Gudel Krystyna

Pod tamtą czeremchą

roi się od pląsów
i ptasiej rozmowy

odurzająca woń
i soczysta zieleń
poruszają struny
wyblakłych wspomnień

w koronkowych półcieniach
utknęły nieśmiałe spojrzenia
adoruję atłasową biel
tamtego czasu

czy wystarczy
niemej obecności
zanim znów przekwitnie

Na Antresoli Literackiej aforyzmy Wojciecha Białka

Wojciech Białek, jego wnuczka i Paweł Soroka

W dniu 17 marca 2024 roku na Antresoli Literackiej w siedzibie Warszawskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury, przy licznie zebranej widowni, odbył się wieczór autorski i promocja książeczki Wojciecha Białka pt. „klap, klap, klap".

Jerzy Burski – przewodniczący Antresoli Literackiej, przywitał się z bohaterem wieczoru oraz z widownią, następnie oddał głos autorowi. Na zakończenie prof. Paweł Soroka przedstawił i przybliżył sylwetkę Wojciecha Białka, który z wykształcenia jest prawnikiem prawa międzynarodowego. Obecnie zajmuje stanowisko nauczyciela akademickiego w Warszawskiej Szkole Zarządzania – Szkole Wyższej.

W otoczeniu najbliższej rodziny, przyjaciół i znajomych autor zaprezentował swój czwarty tomik aforyzmów z serii „klap, klap, klap". Jest to już piąta książka Wojciecha Białka. Pierwszy tomik aforyzmów, pt. „Mijanie", ukazał się w 2010 roku, a seria „klap, klap, klap" pojawiała się w latach: 2014, 2016, 2019 i 2024.

Widownia żywo reagowała na dowcipne i pełne humoru aforyzmy:

*

Pędzimy, ciągle pędzimy,
bo wydaje nam się, że nie
wystarczy już tylko być.

*

Pan pyta co w polityce,
ano zrobiło się tęczowo.

*

Tylko pamięć daje nadzieję
na przetrwanie.

*

W głowie, jak w samochodzie,
zaciera się wszystko,
gdy brakuje oleju.

*

Rodaku nie marszcz nadaremnie
czoła, udawanie myślenia jest
zdradą głupoty.

*

Przerwa czego by nie dotyczyła,
powoduje, że ponowne zaczynanie
wydaje się trudniejsze.

*

Głowa potrafi być wiezieniem
dla myśli, myśli zaś nie powinny
traktować głowy jak więzienia.

*

Ale się porobiło, nie tak dawno
uciekaliśmy za granicę, a teraz
zagranica ucieka do nas.

*

Zawsze należy rozważyć, czy się
kocha wybraną osobę, czy swoją
miłość do wybranej osoby.

*

Starość to ogólnodostępna,
głęboka refleksja nad
przemijaniem.

*

Czasami można mieć dziwne
marzenia, na przykład:
umrzeć w normalnych czasach.

Trudno było się rozstać z Autorem aforyzmów. Książeczki „klap, klap, klap" rozchodziły się jak świeże bułeczki. Na pożegnane gospodarz wieczoru poczęstował ciasteczkiem i pysznym sokiem jabłkowym.

Krystyna Rejniak

Artyści z Rzeszowa w Łańcucie

Biblioteki, z wielką ilością książek, żyją jakąś powolną, bezczasową egzystencją. Wydaje się, że codzienna monotonia pracy wśród tysięcy woluminów, w ciszy i spowolnieniu wszystkich zmysłów, prowadzi do jasności umysłu. W bibliotekach pracują głównie kobiety, istoty spokojne i miłe. Artyści natomiast, to osoby poszukujące. Cały czas w pogoni za nowym tematem książki, wiersza, ciekawym plenerem malarskim. I właśnie poeci i pisarze są potencjalnymi dostarczycielami tomów literackich – zawartości bibliotek.

Na zaproszenie dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Łańcucie Małgorzaty Sońskiej odbyły się „Majowe Impresje Artystyczne", w których uczestniczyli członkowie RSTK z Rzeszowa wraz z prezeską Eweliną Łopuszańską. Spotkanie przygotowała Katarzyna Niedzielska, a do biblioteki przybyły poetki, pisarki, rzeźbiarz. Swoje obrazy pokazały malarki. Na wystawie prezentowano także rękodzieło i fotografię.

W ciągu kilku wieczornych godzin przed Łańcucką publicznością, zwiedzającą ten nowoczesny budynek, zaprezentowały się Lidia Socha z nastrojowymi wierszami, Małgorzata Matwij-Korbecka – znana pisarka oraz Basia Śnieżek – poetka i autorka piosenek, zaśpiewanych z uczuciem przez Andrzeja Warchoła i Marzenę Karpińską. Marzena jest znaną miłośniczką i malarką koni, wrażliwą poetką i gobeliniarką. Jej przepiękne broszki także błyszczały w światłach wieczoru.

Prace robione szydełkiem pokazała poetka Aleksandra Szponar. Wystawę dopełniły obrazy Emilii Wołoszyn, zdjęcia Moniki Czerkies-Zając, Patrycji Pelczar-Reszko. Kolorowe obrazy Krystyny Godeckiej-Uściłowskiej zachęcały do posłuchania jej wierszy i wierszy Teresy Glazar, Marii Rudnickiej, Marii Tereszkiewicz, Sabiny Pelc i Jadwigi Jasińskiej. Cudowną anegdotę z czasów młodości, stosowną dla później pory, opowiedział rzeźbiarz Józef Pałac.

Delikatne akwarele Wioletty Cieleckiej, Jolanty Borkowskiej i jej kwiatowe wiersze były wstępem do poezji Krysi Perlak, która swoje wspaniałe dzieła oprawia w ramę ze słów. Występy Iwony Szeteli, Eweliny Łopuszańskiej, choć krótkie, interesująco wpisały się w nastrój wieczoru. Patrycja Pelczar-Reszko niestrudzenie fotografowała każdą chwilę, aby zrobić relację do gazety internetowej naszemiasto.pl

Ewelina Łopuszańska

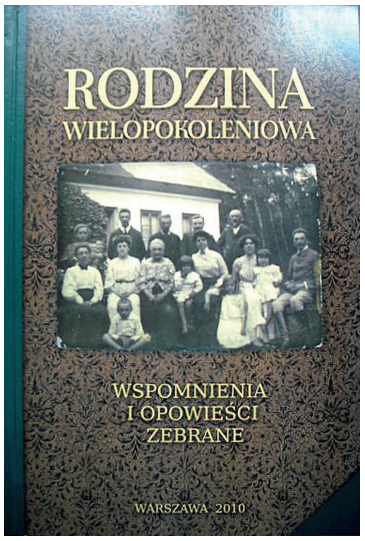

Rodzina Wielopokoleniowa

Opowiadania zawarte w książce pt. „Rodzina Wielopokoleniowa", tchną wspólnotą rodzinną. Opisywany jest w nich miniony czas, kiedy rodzina miała niewątpliwie ogromne znaczenie. Saga naszych rodzin to nie tylko ludzkie losy wynikające ze specyfiki życia, to również saga naszego narodu; okrucieństwo wojen, powstań, zrywów, buntów, jakich doświadczaliśmy, jako naród przez lata i wieki. Każde pokolenie naszego narodu doświadczyło wojen; było udręczone wojną bezpośrednio, albo odczuwało dotkliwie jej skutki.

Wielopokoleniowość w umysłach ludzi innych narodów wywołuje skojarzenia: bliskości rodziny, pomnażania dóbr, dorobku. U nas zgoła inne: bezlitosnego pozbawienia dóbr, odtwarzania straconego przez wojnę czasu, uwalniania umysłów od wojennych udręk i koszmarów, przywracania się życiu. To dzięki sile rodziny, dzięki jej wierze i kultywowanym zwyczajom naród polski trwał – mimo zniewolenia, prześladowań. Przez wieki nie tracił swojej tożsamości, kultury, honoru, nie tracił potęgi polskości. Dlatego się odradzał jako ten sam naród.

W opowiadaniach pamięć rozbudziła różne wspomnienia; beztroskość dzieciństwa pod czułą opieką rodziców i dziadków, ale i trudy życia rodziny – jej smutek i łzy. Wszystkie one zawierają podobne przeżycia, odczucia i emocje. Upodobniła je historia, warunki życia i losy. A wszystko zapamiętane jest tak, żeby w swoim dorosłym życiu czerpać z doświadczeń rodziny i zachowywać się podobnie – godnie.

W opowiadaniach zapamiętywane są sprawy ważne, wzniosłe, ale i te wydawałoby się mało znaczące, całkiem maleńkie, które wspomina się potem ze szczególnym upodobaniem i kojącą czułością. To dzięki tym maleńkim sprawom stawały się bardziej wyraziste i łatwiejsze do zapamiętania sprawy ważne.

Autorzy opowiadań sięgali pamięcią wstecz, do lat życia z rodzicami, babciami, dziadkami, opisywali różne swoje wydarzenia, jak też znane im z rodzinnego przekazu fakty z życia swych przodków. Poza radosnymi były też dręczące ich, albo ich rodziny wydarzenia, mające najczęściej związek z wojną. Ich bliskość, trzymanie się razem, pozwoliły przetrwać najgorsze. Wszystko jest do odbudowania, jeśli się nie utraci swojego miejsca na ziemi, życia, rodziny. Swoje dziecięce i młodzieńcze życie wspominają z sentymentem, przywołując tamte emocje pełne radości zabaw ciepła i beztroski. Ich dorosłe życie, które wyznacza przecież inne, trudniejsze role, jest pozbawione tamtych uroków.

Teksty opowiadań są rzewne, wzruszające, gloryfikujące. Są peanem na cześć rodziny. W opowiadaniach ukazana jest polska rodzina. Za którą się tęskni, która chciałoby się zapamiętać, zachować, uchronić rozpaczliwie.

Każde opowiadanie, z osobna, zasługuje na uwagę, ze względu na swoją wartość dokumentacyjną i emocjonalną.

Każdy w swoim opowiadaniu chciał wyrazić coś dla siebie szczególnego, tę szczególność należy dostrzec i uszanować, choćby krótką refleksją. Tym bardziej że tematy tych opowiadań są różnorodne i nie powtarzają się. Co ważne – są autentyczne, są obrazem minionej rzeczywistości i nas samych – Polaków.

Zmienił się system wartości, warunki życia. Rodzina zanika. Proces zaniku rodziny i więzi rodzinnych jest wyraźny i szybki. Tak szybki, ze zmiany dokonują się już nie na przestrzeni kilkudziesięciu, kilkunastu, a zaledwie kilku lat. To ciągły proces, któremu podlegamy jako kraj Europy. Proces, któremu nikt nie przeciwdziała, a wszystko sprzyja.

Te opowiadania ludzi, pisane z głębi serca, nie mogą niczemu przeciwdziałać, mogą jedynie nam uświadomić znaczenie rodziny i jaki czeka nas bez niej los. Już tylko mogą wskazać drogę uchronienia, dać moc powstrzymania zgubnego dla ludzkości procesu rozpadu rodziny.

W sondażach Polacy na pierwszym miejscu stawiają Rodzinę, ale jaką? Rozumianą wąsko – ograniczoną do rodziców i dzieci, już nawet bez braci i sióstr, bez babć i dziadków, a na pewno bez cioć, wujków, stryjenek, stryjków, szwagierek, szwagrów. Proces zmian spowodował wyraźne zmiany w funkcjonowania rodziny. Rodzina już nie potrafi być ze sobą blisko, choć w oddaleniu może i za sobą tęskni.

Szczególnie młodzi odczuwają ulgę, gdy są już sami po dłuższych spotkaniach w rodzinnym gronie. Młodemu człowiekowi, skupionemu na sobie, własne życie wypełnia czas całkowicie. Niewiele jest w nim miejsca, albo nie ma go wcale, dla innych członków rodziny. Młoda generacja nienauczona gromadnego życia, nie potrafi już żyć inaczej.

Nie chcę mówić o długu pokoleniowym ani o wdzięczności, lecz o zwykłej prawidłowości ludzkiej natury, o zależności jednych od drugich, od uzależnienia od siebie na wszystkich etapach życia. Nie ma już teraz tego, zostało zniszczone, albo uwarunkowaniami mieszkaniowymi, albo finansowymi – lub jednym i drugim, albo powszechnym lansowaniem zgoła innego stylu życia, innego modelu rodziny. Wbrew ludzkiej naturze.

Rozproszyli się teraz bliscy sobie ludzie i każdy zdany jest na własne siły. Swoboda, nieskrepowanie, eskalacja doznań, egoizm, z czasem zaczyna się zwracać przeciwko zwolennikom takiego trybu życia – przeciwko młodemu pokoleniu. Zamiast ciągłości pokoleniowego trwania – następuje podstępnie proces osamotnienia. Najczęściej młodzi dokonują świadomego wyboru życia z dala od rodziny. Zostawiają budowane przez rodziców z myślą o nich mieszkania i idą na „swoje" – bo nie potrafią żyć razem nienauczeni tego.

Na wsi sprawa ta ma dodatkowy aspekt. Młodzi przenoszą się do miast z braku perspektyw aktywnego życia na wsi, znudzeni monotonią życia. Żeby zapobiec temu zjawisku, musi się ukształtować bardziej atrakcyjny model zajęć poza miastem. Już samo tradycyjne uprawianie ziemi i hodowla nie zaspokoją ambicji i aspiracji współczesnego człowieka. Poza tym pojawia się odwieczny obiektywny problem wsi. Ziemia nie wyżywi wszystkich. Dlatego wieś jest zaledwie po części sprawdzianem trwałości współczesnej rodziny.

Opowiadania o rodzinie naszych czasów pokazałyby skalę zmian. Zilustrować ją już można rozpatrując dwa pojęcia: Rodzina i singel. Ile ciepła jest w określeniu rodzina, ile zimna w określeniu singel.

Pierwsze oznacza: radość, gwar, wsparcie – drugie oznacza: smutek, samotność, zagubienie, bezradność, nasilające się z upływem lat, w coraz bardziej bezpardonowym świecie. To familijne więzy krwi łączą najsilniej i prawdziwie – atawistycznie, kodując w nas moralny obowiązek wzajemnego wspierania się w rodzinie.

Tę książkę, pt. „Rodzina Wielopokoleniowa" wypatrzyłam całkiem przypadkowo w mojej osiedlowej bibliotece w Aninie, i w krótkim czasie po tym, ku mojemu zdumieniu, zobaczyłam ją trzymaną w ręku i niesioną w paczkach przez Pana Jana Rychnera w Domu Polonii, gdzie przygotowywałam swoje spotkanie autorskie. Zaczęłam czytać tę książkę. Byłam oczarowana tymi opowiadaniami. Z każdym z tych autorów miałam coś wspólnego – bo jednakowo byliśmy wychowywani, bo wspólne były i są nasze losy, bo doświadczaliśmy tego samego, bo kochamy nasze rodziny i nasz kraj, bo żyjemy w jednym domu, któremu na imię Polska.

Wielu autorów, już w samym tytule swego opowiadania, zawarło uczucia dla swojej rodziny i Ojczyzny, np.:

- „Nie wątpiłem, że dusza babci była zbawiona";
- „Dziadek i reszta familii";
- „Trzeba nasze tradycje pielęgnować";
- „Cieszę się, że jestem Polką";
- „Bądź ze mną babciu";
- „Rodzina – w niej ocalenie przed złem tego świata";
- „Kochać Ojczyznę jak matkę";
- „Z pokoleń wielu czerpię soki życia".

W recenzowanej książce zamieszczone są opowiadania trzydziestu siedmiu osób, z różnych stron kraju. Autorami opowiadań są osoby w różnym wieku, wykształceniu, doświadczeniu. Większość autorów ma wiejskie korzenie, ale to nie różni zasadniczo, bo ludzie wywodzący się z miast mają identyczne zasady etyczne i moralne. Wydaje się, że w tak różnych środowiskach i warunkach życia czynnikiem ujednolicającym była wiara i miłość do Ojczyzny. To potężna siła. Nic tak nie scala, nie spaja, nie mobilizuje. Nie zapobiega rozkruszeniu wartości w pył.

Lidia Jurkiewicz-Szafrańska

Jan Rychner, Anna Pernal, *Rodzina wielopokoleniowa*, Wydawnictwo Komograf, Warszawa 2010, s. 190.

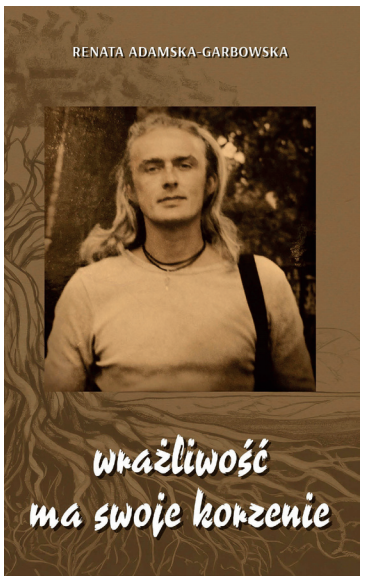

Przywracanie pamięci…

Nieprawdą jest, że kiedy umiera poeta/człowiek, umiera cały świat. Bardzo szybko o poecie/człowieku zapominają wszyscy. No… może… z wyjątkiem nielicznych, dziwnych uduchowionych istot takich jak Renata Adamska-Garbowska poszukująca w słowie człowieka – niekoniecznie z biblijną wykładnią – i człowieka w owym słowie, czująca całym sacrum bytu: z tym wczoraj, co będzie jutro, a przez chwile jest dziś! Przemawiająca wierszem jak Rybałta – w znaczeniu staropolskim – „artysta sztuki plebejskiej, wędrowny śpiewak, posługujący się językiem narodowym".

Zastanawiam się, co by było owym tchnieniem, palcem Bożym, może wewnętrznym nakazem, że sięgnęła po osiemnastu latach od śmierci Dariusza Wiśnego do zleżałych, pożółkłych, pokrytych grubą warstwą kurzu szkolnych kajetów, leżących na gazetach w kącie strychu razem z orzechami. Jest w tym działaniu początek niezamierzonego dobra?! Czy Miriam (Zenon Przesmycki) w 1905 roku, sięgając do rękopisów i pierwodruków Cypriana Kamila Norwida, przypuszczał, że do polskiej literatury „dokłada" trzecie-

go wieszcza? A Max Brod wielokrotnie zapewniający Franza Kafkę o jego talencie, wydawca dzieł prozaika z Pragi i autor wielkiej monografii o jego twórczości czy zakładał, co jego starania przyniosą światu? Kazimierz Wyka, publikując w podziemnym „Miesięczniku Literackim" „list do Jana Bugaja" (1943, poświęcony wierszom młodziutkiego poety, a w 1961 całość liryki w dziele „Krzysztof Baczyński 1921-1944"), miał świadomość, że podharcmistrz Szarych Szeregów stanie się pierwszym głosem poezji pokolenia wojny? Może moje przykłady są wygórowane, ale czas jak ogień dokona oczyszczenia (katharsis).

Renata Adamska-Garbowska, pisząc *poetycką pieśń wspomnieniową o Dariuszu Wiśnym* – prozatorskie miniatury biograficzne przetransponowane w zapis poetycki, miała w podświadomości filozofię Lwa Szestowa: „Dopuścić i przyjąć absolutną wolność jest dla nas tak trudno, jak trudno człowiekowi żyjącemu zawsze w ciemności spoglądać w światło".

„O czym myślało niebo / zsyłając niespokojnego ducha (…)" zastanawia się autorka książki w pierwszym liryku otwierającym żywot bohatera. Od razu dodając: „czasem trzeba nam czerpać z kropli / by dostrzec potęgę oceanu". Dla poetki każde działanie, każda myśl jest krokiem ku ostatecznemu zrozumieniu własnego, jakże ulotnego i ascetycznego istnienia. Nieustannych sporów z mocami igrającymi człowieczym losem, próbą zinterpretowania – zrozumienia – własnej/naszej egzystencji. Wie, że konieczność podejmowania takich prób prowadzi do szerokiego pola obserwacji zjawisk i twórczego namysłu: „niełatwo kłócić się / samemu z sobą / zakładając że życie / jest pętlą niespodzianek / nie wiadomo / czego należy w nim szukać / skoro i tak zaskoczy / w najmniej oczekiwanym / momencie / zabawa w ciągłe poszukiwanie / siebie / innych / świata / rozwiązań / bywa naiwnym przekonaniem / że cokolwiek wiemy / albo że / czegoś będziemy pewni // w zapachu każdego dnia / odnajdujemy / prawdę i nieprawdę jednocześnie // dochodząc do jutra / możemy odkryć jedynie / to co było wczoraj".

Adamska-Garbowska poszukuje w tekstach oprócz lustra własnych przeżyć, potwierdzenia, iż jednostkowe doznania są okruchem powszechnych doświadczeń. Kreśląc prozatorsko-poetycki esej staje się badaczem losu Dariusza Wiśnego. Uwzględnia płaszczyznę czasu, w jakim żył. Znamienne jest – tak wyczuwam – odwołanie się do wspólnoty doświadczeń. Pomieszczone utwory – funkcja służebna – pozwalają odtworzyć portret rodzącego się artysty ponad wszystko. Walczącego. Ale świadomego, że byt zabija twórcę. „W przestrzeni bólu / znikających przestrzeni / nieuchwytnego czasu / i samoistnego przemijania / tylko ten jeden kadr / może na chwile zatrzymać świat". Poetka w emulacji z rękopisów, sporadycznych pierwodruków i ostatecznej wersji, odnalazła sygnały natchnionego autentyzmu, co zaświadcza o jej pasji w dociekaniu prawdy. I pisarskiej zapalczywości oraz uczciwości.

*

Dariusz Wiśny (1975-2005) Poeta? Muzyk? Fotograf? Dziennikarz? Przypomnieć trzeba lata, kiedy wchodził w dorosłość. Tę straszliwą pierwszą dekadę po transformacji ustrojowej 1989 roku, lawinowego upadku przedsiębiorstw, masowych zwolnień, gigantycznego bezrobocia, rodzenia się dzikiego dziewiętnastowiecznego kapitalizmu. I dorywczych prac „na czarno". To wtedy „kuroniówka" – zupa i zasiłek pieniężny – weszły do potocznego słownictwa.

Pierwsze czytanie powierzonego materiału z reguły przynosi różnorodne o rozchwianej skali i zasięgu czucie przyswajanych treści. Choć trzeba przyznać, szarpnął „ciąg czytelniczy" i „mrowienie" recenzenta. Przeobrażeniu podlegają zarówno sensy ogólne studiowanych liryków (zapisków), jak i interpretacje części składowych. – Tu dużą rolę odgrywa czytelnicza wrażliwość i wnikliwość. Przykładem tematyka egzystencjonalna:

chłód żebraka umocnił jego samotność
element nędzy człowieczeństwa mu
[postawiony
parę groszy i wstręt estetyczny
głupota przelewa się ulicami
strumień swojej bezużyteczności
(…)
wielu wybrało pustkę
(…)
przyzwoitości przystoi
zapomnieć (…)

Podejmowanie zagadnień egzystencjonalnych – biedy, starości i śmierci w indywidualny sposób – tu ma wymiar autobiograficzny. Zaspokojeniem potrzeb codzienności „walczyli" podobnie Rafał Wojaczek o ten sam Wrocław i Marek Hłasko – robotnik najemny w izraelskich kibucach z siedemnastoma zawodami i pustym żołądkiem. Choć ich sytuacja literacka w analogicznym wieku była całkowicie odmienna. Jednak odruch Renaty Adamskiej-Garbowskiej uświadamia, że dorobek Dariusza Wiśnego, zwłaszcza po latach, to niezwykle ważne zobowiązanie dla polskiej – regionalnej (Ziemia Kępińska) – humanistyki. Zbiór wszystkich utworów domaga się prezentacji i omówień „jest gotowy / by powołać się / na wieczność" – przypomina autor w wierszu „sen". A w „poezji wieków" dopowiada: „jeśli mam być szczery / to największe / postacie wieków / też zaprzątają mi głowę // mam poczucie // jakbym miał być / jednym z nich / chociaż wiem / że różnica / jest na pierwszym planie". Tutaj cała wizja bytu przekształca się w wizję stawania się: doświadczenia należącego do sfery emocjonalnej. Wiśny nie staje naprzeciwko własnego świata. Jego doświadczenie jest tożsame z jego własnym bytem. Świat fizyczny niknie wobec dynamiki świata psychicznego i do niego się upodabnia. Wiele jest kreacji artystycznych. Pamiętamy Gombrowicza. Zdzisław Antolski do snu przebierał się za sobowtóra. A jaką postać w kolejnej odsłonie przyjął poeta:

Boży gniew dotyka tylko tych
którzy znają jego istotę
nie narodziłem się raz
skoro z sentymentem Boga wyznaję
nie Boga jako postać czy głaz
lecz jako transcendentalny Absolut
i nie mów że mrówczy nasz los
kochane są mrówki
przyznaję

Widzimy tutaj, że metaforą poezji Dariusza Wiśnego jest głębokie osadzenie jego światopoglądu w Bogu, w „transcendentalnym Absolucie". Oczekiwanie na Niego. Ale jakie warunki musi spełnić człowiek na spotkanie z Bogiem? Przecież Bóg przychodzi „z niewiadomego". Podobno odpowiada na niepokój człowieka, zjawia się „przywoływany przez wspominanie" (PN,11). Wiśny niespokojny duch: goni za… po… do… gdzie? Odpowiedź znajdujemy w pierwszej homilii papieża Franciszka w bazylice św. Jana na Lateranie (07.04.2013): „Pomyślmy o dwóch uczniach z Emaus: smutne oblicza, puste podążanie, bez nadziei. Ale Jezus ich nie opuszcza: wraz z nimi przemierza drogę, i nie tylko! Cierpliwie wyjaśnia Pisma, które się do Niego odnosiły, i zatrzymuje się, by z nimi dzielić posiłek. To właśnie jest styl Boga: nie jest niecierpliwy, tak jak my, którzy często chcemy wszystkiego i to natychmiast, także w relacjach do osób"

Jerzy Stasiewicz

Renata Adamska-Garbowska, *wrażliwość ma swoje korzenie,* Wydawnictwo Diecezjalne i Drukarnia w Sandomierzu 2024, s. 157.

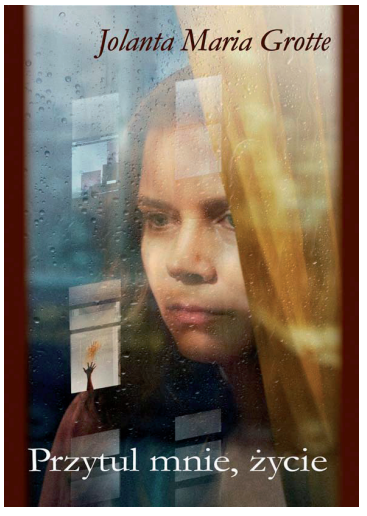

A życie wciąż przed nami

Zapach ogrodu wraz z pomarańczowym słońcem kreteńskiego nieba wdzierał się do pokoju. Słońce pomału chyliło się ku zachodowi

„Przytul mnie, życie"
– Jolanta Maria Grotte

Wielu współczesnych, polskich prozaików w poszukiwaniu oryginalnych tematów często sięga do popularnych skarbców-banków sensacji, futurologii i fantazji oraz historii. Są to już co prawda ścieżki wydeptane, niekiedy zadeptane, ale przeważnie coś znajdują, przywołują, odkrywają – i przyznać trzeba – odnoszą znaczące sukcesy.

Równolegle powstają książki o życiu najbliższym, codziennym i bohaterach jakby z drzwi naprzeciwko, z tych samych schodów, naszych przyjaciół z pracy, z wakacji, z przypadku lub przeznaczenia... i tak rodzą się kroniki naszych losów, ważne, ukazujące świat jak w lustrze, gdzie widzimy samych siebie. Jolanta Maria Grotte – znana już czytelnikom zarówno ze zbiorów poezji jak i powieści „Marianna, Maria iiii", „Halo… Proszę?... Słucham!..." oraz „Kulisy uczuć", umożliwia nam to kolejny raz, ukazując krajobrazy naszej egzystencji w fascynującej narracji swojej pozornie tradycyjnej prozy…

Piszę „tradycyjnej", bo powieść „Przytul mnie, życie" zbudowana została zgodnie z ogólnie przyjętymi zasadami realistycznej opowieści, gdzie bohaterowie stają się „naszymi" bohaterami, a ich chwile szczęścia, tęsknoty i klęski przypominają nam o własnych uśmiechach lub łzach. I zastanawiamy się, jak postępowalibyśmy w podobnych okolicznościach, bo przecież jest to możliwe, a być może już przeszliśmy przez takie same życiowe egzaminy i próbujemy je sklasyfikować, ocenić naszą wytrzymałość, stałość lub niestałość uczuć, postawę – również moralną. Z przyjemnością odpowiadałem sam sobie na te pytania podczas lektury obu znanych mi książek: tej najnowszej „Przytul mnie, życie" jak wcześniejszej „Kulisy uczuć"… Znakomite powieści pozwalają na konfrontację własnych uczuć i reakcji z opisywanymi… więc nie miejmy wątpliwości – są dziełem uważnej obserwatorki, a być może uczestniczki wydarzeń.

Przekonują nas tu również precyzyjne opisy indywidualnych lub rodzinnych wycieczek, podróży, odwiedzin, wizyt, uroczystości, eskapad samochodowych, pociągiem lub pieszo nie tylko po Warszawie i Milanówku i greckich kurortach. Czytelnik czuje się, jakby był wewnątrz, niemal za kierownicą sprawnie prowadzonego auta. Również drobne potyczki słowne, spory rodzinne, marzenia nie zawsze spełnione, sny i przebudzenia – opisywane w przyjaznej nam scenerii – zbliżają nas do tej uroczej, momentami sielankowej narracji. I czujemy się jak w rodzinie, wśród przyjaciół…

Jolanta Maria Grotte osiąga tu apogeum w tworzeniu pozytywnych relacji autor-czytelnik. Bohaterowie to przeważnie osoby świadome swych możliwości, lub szybko zdobywające tę wiedzę… Planują każdy dzień, planują przyszłość, widzą swoje cele i dążą do nich konse-

kwentnie, omijając przeszkody i pułapki. I dzięki tej systematyczności w działaniu i urodzie-harmonii, charakterów, zdobywają naszą sympatię. I razem z nimi przeżywamy ich losy.

Nawet wstrząsające studium gorzkiej zawiedzionej, samotnej starości Henia, cioci Helenki, chorych oczu Adrianny czy wuja Januarego nie wpływają na optymistyczną ocenę rzeczywistości. I odczytujemy opinie bohaterów jak własne…

„Życie człowieka jak pory roku, każdą trzeba przeżyć. Gdy jesteśmy młodzi nie myślimy o starości, żyjemy pełną parą. Dopiero później, jak pojawiają się dolegliwości związane z wiekiem i lekko przyprószony siwizną włos zaczynamy się nad wszystkim zastanawiać". Dramatyczne rodzinne sytuacje, śmierć Urszulki spowodowana zaniedbaniem nie zmieniają głębokiej humanistycznej wymowy dzieła… Otacza nas ekspresyjny, a jednocześnie analityczny, przemyślany opis…

Uwagę zwraca kult macierzyństwa – tej cudownej, wyjątkowej miłości i to nie tylko w opisywanych precyzyjnie związkach międzyludzkich, ale również wśród koni. Wnikliwa relacja uczucia ogiera Huragana do Gwiazdki – mamy bliźniaczych źrebaczków – to świadectwo wybitnego talentu – jak i głębokiej wrażliwości autorki, wobec tajemniczych praw decydujących o istnieniu życia na Ziemi.

To zjawisko znane; Czytelnicy przywiązują się do opisywanych postaci, odnajdując w ich charakterystykach cechy własne lub cechy bliskich im osób… Mnie również nie ominęły te refleksje. Osobowości Adrianny, Zosi czy Lucyny przypomniały mi szereg przyjaźni i miłości z mojego życia. A zwięźle ukazana niespodziewana śmierć Lucyny – naprawdę wzruszyła, uświadamiając kruchość naszej egzystencji na tym nie najlepszym ze światów…

Barwny świat powieści Jolanty Marii Grotte, przecież autentyczny, współczesny i realistyczny, przypomina momentami echa sielanek, opowieści jak z Wergiliusza czy Kniaźnina. Ludzie są tu dobrzy – posłużę się tytułem z Gustawa Morcinka – życzliwi, przychylni, troskliwi, a co najważniejsze – zmieniają się, ulegają przeobrażeniom, potrafią słuchać i oceniać słuszność rad, sugestii słów powszechnie używanych. Są więc nam bliscy, znamy ich i rozumiemy.

Wydaje się, że czas w jakim przyszło nam żyć pędzi, ucieka, szybuje, gna, wciąż przed siebie byle szybciej i dalej. Nawet kiedy patrzymy wstecz, to dla uzasadnienia przyszłości. Jednak Jolanta Maria Grotte stara się powstrzymać ten szaleńczy bieg, wyhamować, skierować ku innym horyzontom, pomóc w codziennej szamotaninie. Rozmowy, dialogi, wymiana myśli, wzajemne przekonywanie, dyskusje są znaczącymi fragmentami powieści…

Słowo znaczy tu – jak i w poezji – więcej niż niesie jego brzmienie. Słowa zmieniają bieg wydarzeń, pomagają, podpowiadają rozwiązania – mądre, słuszne, konieczne. I nawet te codzienne, zwyczajne, błahe rozmowy jakże stają się ważne. A jednocześnie… Rzadko w której powieści przeżywamy wraz z bohaterami tak wiele rozmów telefonicznych i tyle spraw rozstrzyganych sprawnie i logicznie dzięki osiągnięciom naszej cywilizacji.

A sami bohaterowie – mają szanse pozostać na dłużej w naszej pamięci, ze wszelkimi zaletami i ułomnościami współczesnych Polaków – autorka z psychologiczną znajomością człowieczej duszy umiejętnie tworzy galerię osobowości – indywidualności kobiet i mężczyzn, od obowiązkowych i wiernych małżonków po eleganckie kusicielki z domu schadzek…

Książka przypomina o wartościach moralnych dzisiaj niemal już zapomnianych… O przyjaźni pełnej troski, oczekiwań, radości ze wspólnych osiągnięć… O miłości, która potrafi przezwyciężać pułapki losów i zwyciężać… O świadomym poczuciu obowiązku wobec podejmowanych zadań… O uczciwości i przyzwoitości… Jest to więc proza pełna rozwagi, analityczna i dopracowana w szczegółach, los człowieka – pomiędzy narodzinami, a śmiercią – ukazany w niezwykłym, tajemniczym pięknie przemijania, powieściopisarka kreśli przed nami w sekwencjach życia rodzinnego, jakie znamy z własnych bogatych doświadczeń… Rodzina jest tu najważniejszym związkiem, pozwalającym przetrwać wszelkie wiry i burze, i pozostać – pokolenia po pokoleniu.

I jeszcze ta propozycja kulinarna! Dawno już nie jadłem prawdziwego zsiadłego mleka z prawdziwą śmietaną i młodziutkich, okraszonych masłem ziemniaczków.

Chwała autorce tak umiejętnie pobudzającej apetyty czytelników!

Andrzej Zaniewski

Jolanta Maria Grotte, *Przytul mnie, życie*, Studio AGAT, Warszawa 2024, s. 308.

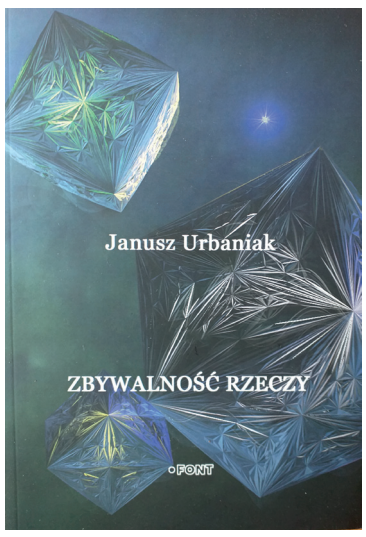

Zbywalność rzeczy Janusza Urbaniaka

Długa i czasochłonna była droga tomu poezji *Zbywalność rzeczy* Janusza Urbaniaka, nim dotarła na Wzgórze Stasiewiczówki. Zahaczając w ślepej wędrówce m.in. o siedzibę Dolnośląskiego Oddziału Związku Literatów Polskich (Widna 17). I dopiero przez ręce prezesa, Kazimierza Burnata na XX festiwalu poezji „Poeci bez granic" w Polanicy Zdroju została przekazana adresatowi. Z marszu, mailowo poinformowałem o tym autora. Z wielką ulgą przyjął pokwitowanie odbioru. A i minęło kilka miesięcy – 29 marca 2024 r. (Wielki Piątek) – kiedy wreszcie mogłem (zaległe recenzje, występy) skreślić kilka własnych (subiektywnych) słów „wyroczni"?

Janusz Urbaniak to człowiek (nie każdy zasługuje na takie miano) poważnie podchodzący do zagadnienia poezji. Publikował w „Odrze", „Protokole kulturalnym", „Akancie", „Migotaniach", „Helikopterze", „Twórczości". Już te pisma wyznaczają hierarchię wartości – wręczając niewidzialny glejt z „prawem rozbudzonego tworzenia". Wykładowca – z dwudziestoletnim stażem – filmoznawstwa na Uniwersytecie Wrocławskim, które porzucił na rzecz biznesu (firma rodzinna wytwarzająca świece) i wydawca tygodnika lokalnego „Rzecz Krotoszyńska". Pomieszczany w antologiach i przynależny do grup literackich.

Fragment listu z 5 listopada 2022 roku, dołączonego do książki, brzmi: „piszemy nie tylko dlatego, żeby nas czytano (co wcale nie jest takie pewne), ale także, by nas – w jakiś choćby krótki sposób – oceniano". Lubię takie postawienie sprawy. Zaświadcza to o głębokim przekonaniu poety – artysty w szerokim rozumieniu – w Jego powołanie przez Opatrzność do transformacji historii faktycznej w zapamiętaną, czyli w mit. Przemienia ją więc poeta w symboliczne konstrukcje wspierające czując, że dysonans między mitem a historią zostaje w retrospekcji kulturowej rozwodniony. Nie liczą się fakty, lecz motyw zapamiętany/widziany/zasłyszany.

Wspomnieć muszę o fascynacji Narcyza pięknem własnej twarzy, odbitej w lustrze wody. I zadać pytanie: co dostrzegł/dojrzał nadto w płaszczyźnie zwierciadła – czy może również swój los, swoją przyszłość tragiczną, której kresu jeszcze nie znał, bo przepowiednię Tejrezjasza posiadła tylko jego matka – nimfa Liriope. Doznał zachwytu – potwierdza to mit. Ale czy smutku?

Twórczość, w przeróżnych odsłonach, bywa wypadkową tego mitu. Artyści chcą przeglądać się w „lustrze" swej świadomości, w swym ego, by wyszarpywać stamtąd obrazy i słowa poświadczające obecność?... Z klasycznej triady – dobro, piękno, prawda – w tomie *Zbywalność rzeczy* wybrzmiewa tylko… prawda! podkreślająca: „punkt widzenia zależy od punktu siedzenia".

Janusz Urbaniak w krótkich ujęciach, a nawet pojedynczych kadrach, zamyka takie sytuacje i ikony.

gdzieś zawodziła syrena
umierał ktoś albo tylko
rozbijał ból drewnianym
młotkiem

stare kobiety w oknach
czule muskały chodniki

*

często przechadzał się
w myślach ulicami jej miasta
wśród kanałów

*

żył z nim jak z bratem
siedział przy jednym stole
jedli z jednego talerza

tej samej muzyki słuchali
kochali tę samą kobietę

*

gdzieś stara kamienica
z zalepionymi oczami

i obnażone nogi niewiast
– biegnąca do góry linia życia

i mężczyźni pochyleni
w bramie nad butelkami

Wśród nich Janusz Urbaniak i duch Marka Hłaski ciągnął długi łyk „sikacza" beznadziejnych dni polskiej rzeczywistości lat dziewięćdziesiątych XX wieku i początku nowego milenium. A może poeta tylko patrzy oczami obiektywu? I zapisuje, zapisuje na karcie pamięci? Chcąc pozostawić dowód pokoleniom? W błędzie byłby jednak czytelnik – wychowany na piśmie obrazkowym i wszechwładnej „grzebarce" – sądząc, że zagubienie, bezdomność, alkoholizm, narkomania, niechciane dzieci to pochodna biedy (choć na pewno tak), to skutek uboczny wyścigu szczurów/ludzi za słabych na owy czas, porażonych depresją.

W tomie jest i światło nadziei, olśnienia – jak u Pawła z Tarsu – wywołane traumatycznym przeżyciem z wyrzutem, że można było…, żeby tak cofnąć czas. Wtedy zauważamy, że Bóg, którego nie ma – Jest na wyciągnięcie ręki!!!

światło miało wrócić za kilkanaście
[godzin
by potem znów zaniknąć
inaczej niż w jego życiu w linearności
nic nie miało wrócić
ale to co ważne miało pozostać
gdzieś ukryte nawet wtedy
gdy w ziemię uderzy kamień

bo bóg który musiał ukrywać się
przed ludźmi miał od zawsze
pomysł na dobro

Obok wierszy Janusza Urbaniaka nie da się przejść obojętnie – one „kłują". Bezinteresowność/zimno podmiotu lirycznego przyprawia o dreszcz czytelnika. Twarde, męskie postawienie sprawy. Ów człowiek zza tafli lustra – każdy z nas – domaga się nie wprost, potrzeby zrozu-

mienia, ale przede wszystkim – dostrzeżenia. I nie istotny jest tu czas – wczoraj jest dniem dzisiejszym – tylko upadek, z którego potrafimy się podnieść… albo i nie… Mimo światła!

Jerzy Stasiewicz

Janusz Urbaniak, *Zbywalność rzeczy*, Wydawnictwo FONT, Poznań 2022, s. 50.

Skarbiec myśli, przeżyć, pragnień…

Kolejna zachwycająca książka poetycka Jerzego Burskiego trafiła do moich rąk. To trzeci tom poezji zatytułowany „wiersze kolorowe III: młode, soczyste, głębokie, dojrzałe i zaplecione". Autor to wszechstronnie uzdolniony grafik, poeta, pisarz. Ma na swoim koncie wiele wydań książkowych, opracowanych również jakże trafną i przepiękną formą rysunku wykonaną piórkiem lub ołówkiem. Jego rysunki z niniejszego zbioru są wspaniale dopasowane do treści utworów, jakie zamieścił. Razem wybrzmiewają na kartach publikacji, pobudzając myśli, a przede wszystkim wyobraźnię czytelnika. To wielka sztuka i chwała dla autora, kiedy czytelnik przez dłuższą chwilę zatrzymuje się i zastanawia nad głębią tekstów i przekazem.

Zaskakuje mnie ich różnorodność. Jest ona jak lawa wypływająca z krateru wulkanu w niezwykle rzadko spotykanej formie pisarskiej. To skarbiec myśli, przeżyć, pragnień, a przede wszystkim marzeń autora. Znajdziemy tu tęsknoty, pragnienia miłosne przeżyte czy też nie; nutkę patriotyzmu, a także uczucia, jakie wiążą się z upływem czasu, którego nie da się zatrzymać. Myślę, że obecny czas jest najbardziej światłym okresem twórczym Jerzego Burskiego. Jak sam mówi, jego nadwrażliwa, szalona dusza aż kipi na różne sposoby: *myślą, mową, uczynkiem, ołówkiem i piórkiem*. Często sam się zastanawia, skąd się wzięła potrzeba zestawiania słów w wersy poetyckie. Do tej pory nie potrafi sobie na to pytanie odpowiedzieć…

Wrócę jeszcze do okładki książki, której twórcą i projektantem jest sam autor *„wierszy kolorowych III": młodych, soczystych, głębokich, dojrzałych i zaplecionych"*. Ona zwraca uwagę, chce się ją dotknąć i ucieszyć dłonie oryginalnym pięknem. Na czołowej stronie znajdują się trzy barwne warkocze, które przyciągają wzrok na dłużej. Jak sam autor mówi to symbole: zaplotu losów, gmatwaniny i fabuły faktów, ogarniania chaosu, treli słowików i kosów… czyli wszystkiego, co znajdziemy w treści wierszy i rysunków tego tomu poezji.

Książka poetycka Jerzego Burskiego to wartościowa lektura na każdy czas, na każdy wieczór. Bardzo polecam ją Państwu. Myślę, że przy tak wielkiej różnorodności wierszy wszyscy, którzy sięgną po nią, znajdą coś interesującego dla siebie, co zadowoli.

Jerzemu Burskiemu gratuluję kolejnej fascynującej pozycji wydawniczej. I życzę nieustającej weny oraz wielu następnych równie ciekawych książek, jak ta, z którą miałam wielką przyjemność się zapoznać. Dziękuję za niezwykły czas spędzony podczas jej lektury.

Jolanta Maria Grotte

Jerzy Burski, *wiersze kolorowe III: młode, soczyste, głębokie, dojrzałe i zaplecione*. Wydawca: Studio Agatt, Warszawa 2023, s. 116.

Południca poszukująca Ducha

Znać trzeba osobiście wiele lat Bogusławę Chwierut, aby zrozumieć/dostrzec/poczuć podział na: Bogusławę Chwierut – kobietę zagonioną codziennością i Bogusławę (Bodzię) Chwierut jako artystkę – poetkę, prozaika, fotografa, balansującą na krawędzi obu światów. Z wychyleniem na Południcę! (przypołudnicę). Demonkę powietrzną – może z „zielonego szlaku" – dokuczającą rolnikom przebywającym w samo południe w polu, szczególnie odpoczywającym beztrosko na miedzach. Ubrana na biało, piękna i groźna. Schowana za metaforą i mitem – w znaczeniu łacińskim daemon meridianus – przybiera postać tumanu pyłu podniesionego nagłym porywem wiatru w upalne popołudnie na polu. Dokucza, męczy i wabi… By po chwili opaść w strugach deszczu na rozstaju dróg przy kapliczce Najświętszej Maryi Panny.

Zadziwia fenomen pisarski, organizacyjny i systematyczność Bogusławy Chwierut ur. w 1960 roku. Mimo niedawnego „wejścia" na literacką scenę (Babski Comber, 2013), zdążyła już opublikować: osiem tomów wierszy, pięć książek prozatorskich i album fotograficzny. Do tego dochodzą krajowe i zagraniczne antologie, wystawy. Udział w europejskich festiwalach literackich – gdzie bywa duszą towarzystwa…, ale i słowa. Podpora grupy artystycznej „Źródłosłów" i prowadząca spotkania z wybitnymi ludźmi pióra. Teraz oddaje w ręce czytelników *Jesienne powroty* cykl pięćdziesięciu wierszy dotykających „krawędzi horyzontu", gdzie w przeżycia poetki „wślizgują się iskry przemijania". „Talent to kwestia ilości. Talent nie polega na napisaniu stronicy, ale trzystu stronic… Silni nie wahają się. Zasiadają do stołu, nie ustaną w trudzie… W literaturze są tylko woły. Geniusze to najtęższe woły, orzą przez 18 godzin na dobę, niezmordowanie. Sława to ciągły wysiłek." – pisze Jules Renard w *Dzienniku*.

Prawda nie objawia się w postaci gotowych reguł. Poetkę interesuje własne przeżycie, ziszczające się w nieuchwytnym przebłysku intuicji, w wrażeniu, które nie sposób zatrzymać dłużej niż przez chwilę. Czasem czuje niemożność opisu… by po chwili utrwalić w słowie tchnięta palcem Bożym. To zaświadcza o samorodnym talencie (wartość powierzona), wyznaczonym celu Niebios i opiece Euterpe (Radosnej). W dodatku jest właścicielką samej siebie, posiada przestrzeń wokół siebie, przestrzeń niewidoczną, a jednak – nienaruszalną. Z indywidualnym, charakterystycznym – czasem zaskakującym – zamyśleniem nad znaczeniem werbalnym słowa. Jakby podnosiła temperaturę upału? Dogrzewała wrzątek.

Jesienne powroty – to przecież przegląd minionego czasu: „Dmie w żagle Orfeusz. / Na bezkresie przesuwają się chmury. / Drepczą jak robaki to w jedną to w drugą stronę. // (…) / Jedyny obraz, / gałązka jarzębiny uschniętej w wazonie".

Odnieść się tu muszę do Stendhalowskiej koncepcji sztuki jako zwierciadła, które panoszy się po gościńcu. Zamglona jest rola „słupa", który stoi poza lustrem lub stara się je dźwigać po traktach świata. A tajemnicę stanowi to, czy jest całkowicie niewidzialny i spełnia tylko rolę tragarza, czy też jest to działanie świadome – nie zwierciadło kieruje jego krokami – lecz on sam decyduje o azymucie, w którym się wraz z taflą przemieszcza. Wszechświat ujawnia się w nim poprzez lustrzany obraz. Stąd ta wędrówka Bogusławy Chwierut „bez marionetek, masek, parasoli / (…) w milczeniu" z piórem i aparatem fotograficznym w dłoni. Rozedrganej strużką klepsydry niczym osika targana zdradliwym jesiennym wiatrem Doliny Górnej Wisły, ścieżyną na Garbie Tenczyńskim. Jednocześnie emocjonalna, silna, przemawiająca swoją głębią do wyobraźni. Napięcie w dyskursie poetyckim (konwersacji) przyspiesza rytm serca, wyznaczając upór i umiłowanie słowa, które poetka dźwiga w zamyśleniu, by po czasie zakodować na kartach ksiąg. Te emocje w samotności wyciszenia niosą jednak krzyk i łzy – „zginę w odmętach wspomnień?".

Liryzm ukryty w *Jesiennych powrotach* wypływa jakby z kilku źródeł. Źródło pierwsze to gorejący stan metafory. Bogusława Chwierut – tak mi się wydaje – od zawsze była poetką mimo szarej codzienności, trosk i zmartwień wynikających z macierzyństwa, prowadzenia domu, pracy zawodowej. Czekała tylko latami na „przydział" pióra. Wtedy na palcach, w czerwonej sukience, dotykiem potrafiła przeniknąć chaos?! Źródło drugie to mityczne zawierzenie poezji – wierzę, że do końca?... Źródło trzecie to sekwencje na temat przeszłości mocno osadzone w familii (ukochanym). Z dużym naciskiem na regiony: w którym wyrosła, dojrzała i w którym osiadła na stałe. Źródło czwarte to kobiecość pełna zmysłowej erotyki, ale do pewnych granic wszak kuszenie… to powinność niewiasty.

Całość tomu znakomicie uzupełniają: okładka i grafiki (surrealizm, makabreska, akt) Lecha Lamenta czującego - jak nikt inny – słowo obrazem.

Jerzy Stasiewicz

Bogusława Chwierut, *Jesienne powroty,* Wydawnictwo FUNDACJA POETARIAT, Wieluń 2024, s. 72.

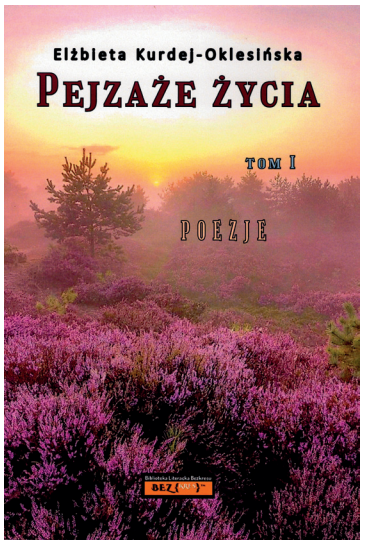

W drodze

„Pejzaże życia" to tytuł zbioru Elżbiety Kurdej-Oklesińskiej, który składa się z trzech tomów. Część zawartych w nim wierszy została zilustrowana fotografiami wykonanymi przez poetkę. Razem z nią odwiedzamy różne zakątki Polski. Spacerujemy po Mazowszu, zdobywamy szczyty Tatr i Gór Izerskich, odpoczywamy na plaży wsłuchani w szum Bałtyku, zatrzymujemy się przed przydrożnymi Kapliczkami w Szczawnicy, Kłodzku czy Łazisku koło Orońska. Podziwiamy także Szumy na Roztoczu oraz kwitnącą jabłoń w Drohiczynie. Jednak niezależnie od tego, dokąd prowadzą nas liryczne ścieżki, zawsze wracamy do Radości – osiedla dzielnicy Wawer położonego w prawobrzeżnej części Warszawy, gdzie autorka urodziła się i zamieszkała.

Simonides z Keos (Symonides) – grecki liryk żyjący przed naszą erą – powiedział, że „malarstwo jest milczącą

poezją, a poezja – mówiącym malarstwem". Sentencję tę potwierdza niniejszy zbiór, którego tytuł jest kluczem do jego zrozumienia. W pewnym sensie zamieszczone w książce wiersze stanowią dokument z życia autorki, która poddała go rygorom poetyckiej formy. Piórem, niczym pędzlem, zarysowała ona linię horyzontu świata realnego i iluzorycznego, ukazała ciemność nocy i jasność dnia, ciszę samotności i zgiełk ulic. Stworzyła obraz, w którym zatrzymała wspomnienia, by następnie wkroczyć w czasoprzestrzeń, gdzie łatwiej jest przezwyciężyć trudy codzienności i smutek.

W „Pejzażach życia", podobnie jak w malarstwie, ujrzymy krajobraz, naturę i otaczający nas świat. Odnajdziemy człowieka i jego relację z Bogiem, ze sobą, z innymi. Utwory te są jednocześnie pejzażami duszy, która za pośrednictwem podmiotu lirycznego odzwierciedla własne emocje, ukazując tym samym stan psychiczny, w jakim się znajduje. Ponadto przemawia ona autentycznym głosem, mówiącym o problemach egzystencjalnych i przeżyciach religijno-duchowych, co wyzwala w czytelnikach różne uczucia i myśli. A ów głos inspiruje ich (a nie manipuluje nimi) do swobodnego wyrażenia siebie w ukazanej rzeczywistości.

Zbiór ten jest integralną częścią dorobku twórczego Elżbiety Kurdej-Oklesińskiej. Można w nim prześledzić rozwój literacki autorki, a także zapoznać się z licznymi tematami, które porusza. Ona wie, że życie to nie tylko pasmo sukcesów, ale i ciąg niezrealizowanych marzeń. Jest także wypełnione radościami i cierpieniem – nieodłącznymi elementami ludzkiej natury. A to z kolei stanowi źródło postrzegania przez nią świata pełnego rozstań, powrotów oraz niespodzianek. Świata, w którym czas płynie jak rzeka, pozostawiając za sobą meandry przemijania drążąc w tym samy momencie drogę ku nieodgadnionej przyszłości.

Izabela Zubko

Elżbieta Kurdej-Oklesińska, *Pejzaże życia*, Dobrota, Konin 2022, s. 304, t.1.

***Majka* Maria Żywicka-Luckner**

w pułapce na myszy

dokąd za rękę z zadziwieniem
że tak niedorośle
– czy bezdech to tylko zakłócenie

na powierzchni lustra
a czułość
to próba rozkładania ramion?

dokąd
gdy klatka-łapka wystawiona na widok
i czuć dzikim wiatrem

karcisz moje włosy
tak dziecięco prawdziwie

Promocja almanachu *W blasku słońca*

W środę, 15 maja 2024 roku, w Sali Kameralnej Ośrodka Kultury ARSUS w Ursusie, odbyła się promocja almanachu pt. „W blasku słońca". To już XVII Almanach wydany przez tę placówkę. Publikacja zawiera utwory liryczne, satyryczne i prozatorskie napisane przez członków Klubu Literackiego „Metafora", który z wielkim zaangażowaniem i empatią od 2016 roku prowadzi Anna Rykowska.

Wstęp do zbioru, zawierający wiele interesujących, a wręcz intrygujących spostrzeżeń i przemyśleń, napisała Agnieszka Herman – poetka, autorka okładek do książek oraz autorka pięciu tomików poetyckich: „Wybuchło słońce" (1990), „Zapisane światłem" (1995), „Jesienią najtrudniej iść środkiem dnia" (2015), „Punkt przecięcia" (2018), „Tło" (2019). Laureatka Orfeusza – Nagrody Poetyckiej im. K. I. Gałczyńskiego (2020). Członkini Polskiego Stowarzyszenia Haiku, nominowana do Nagrody Poetyckiej im. Ewy Tomaszewskiej za najlepsze haiku (2021).

Autorem interesującego projektu okładki jest Piotr Szałkowski – malarz, rysownik i grafik, autor projektu medalu *AD GLORIAM URSI – Na chwałę Ursusa* (2023). Książka zawiera utwory 28 członków Klubu Literackiego „Metafora", którzy – jak podkreśliła Agnieszka Herman – otworzyli przed czytelnikami 28 odrębnych światów. Almanach zredagowali: Anna Rykowska (przewodnicząca Klubu Literackiego Metafora) i Bogusław Łopuszyński (dyrektor Ośrodka Kultury ARSUS). Książkę wydrukowała drukarnia ACAD (Mirosław Przywózki) z Józefowa k. Otwocka.

Autorzy XVII edycji Almanachu Klubu Literackiego „Metafora" – „W blasku słońca": Ewa Bombik, Ewa Buk, Czesław Dawidowicz, Andrzej Marek Dębkowski, Adam Dybciak, Aurelia ES (Joanna Godlewska), Marianna Godawa, Jolanta Maria Grotte, Joanna Iwanicka, Magdalena Jaworska, Mieczysław Kozłowski, Marzena Kurkowska, Zbigniew Kurzyński, Magdalena Lipińska, Kamil Lubczyński, Maria Nojszewska, Stanisława Ossowska, Krzysztof Padowski, Jadwiga Pilińska, Janusz Potempski, Teresa Elżbieta Pożarowszczyk, Krystian Prądzyński, Krystyna Rejniak, Krystyna Rozmus, Anna Rykowska, Romuald Cezary Szymański, Mira Umiastowska, Roman Jan Wysokiński.

Spotkanie prowadziła Anna Rykowska. Krótki wstęp wygłosił dyrektor Ośrodka Kultury „Arsus" Bogusław Łopuszyński, który zawsze okazuje wielkie wsparcie i zaangażowanie dla działań Klubu Literackiego „Matafora". Następnie zebranym autorom i gościom kilka wniosków przekazała Agnieszka Herman, po czym niespodziankę sprawiła obecnym, a szczególnie Agnieszce – Elżbieta Kurdej-Oklesińska, która zadedykowała poetce wiersz inspirowany tytułami jej tomików poetyckich:

Wybuchło słońce
i zapisało światłem
jesień.
Najtrudniej iść
środkiem dnia.
Punkt przecięcia
naszych dróg
stał się tłem
dla kolorów, które
niesie życie…

07 maja 2024

Autorzy zaprezentowali wybrane przez siebie utwory opublikowane w Almanachu. Oprawę muzyczną spotkania zapewnił Antoni Grycuk – informatyk, z zamiłowania muzyk i grotołaz, autor powieści („Samotność Boga"), opowiadań („Cywilizacja", „Czerń normalności") i drabbli – bardzo krótkich utworów literackich, posiadających równo 100 słów („Przecież jestem z miasta", „Dzień Izy"), który zachwycił słowem śpiewanym i grą na gitarze.

Obecni na promocji współautorzy otrzymali piękne kwiaty z ogrodu Anny – wręczała je wnuczka Rykowskiej – Maja Marcińska, która z wielkim zaangażowaniem włączyła się w organizację tego wydarzenia, wykonując z babcią ozdobne dekoracje w postaci koszyczków na stoliki techniką origami (sztuka składania papieru, pochodząca z Chin, rozwinięta w Japonii i dlatego uważa się ją za tradycyjną sztukę japońską), a także pięknie recytując wiersz jednego z poetów, który nie mógł być obecny. Spotkanie uwieczniał na zdjęciach fotograf Jacek Rykowski. Są one dostępne na stronie Klubu Literackiego „Metafora": klub-literacki-metafora.mozello.pl/galeria-zdjec/.

Za wspaniałą atmosferę i organizację wieczoru wszyscy autorzy złożyli podziękowania i słowa uznania Annie Rykowskiej, wykonując gromkie „Sto lat", zaintonowane przez Stanisławę Ossowską przy fortepianowym akompaniamencie Krzysztofa Brycha, który zapewnił także nagłośnienie całego spotkania.

Elżbieta Kurdej-Oklesińska

Książki z dedykacją

Z pogranicza fantastyki

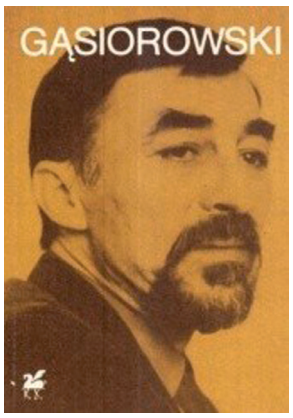

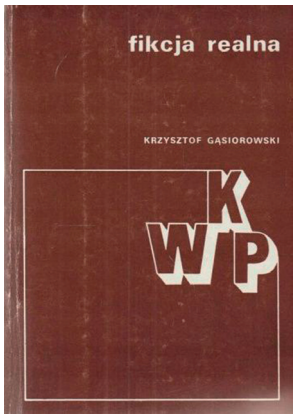

– Krzysiu, nie mogę iść z tobą na wódkę, dzisiaj są imieniny mojego męża.

– Ale w żadnym kalendarzu nie wypadają święta Jerzego!

– Jurek nie znosi towarzyskich imprez, ale wpadł w moje sidła i będziemy świętować Jerzego w Henryka. Mam pomysł, zabieram cię ze sobą.

Zgodził się ochoczo i ze Staromiejskiego Domu Kultury pojechaliśmy na Grochów, który ciągle jeszcze nie był moim miastem. Krzysztof nie mógł wyjść z podziwu, że mój sąsiad-właściciel sadu pod Grójcem, czyta *Basice*.

– O rany, to ludzie naprawdę czytają Himilsbacha?!

– Czytają, czytają, a ja przeczytałam wywiad-rzeka z tobą i byłam wściekła – jak mogłeś tak się użalać nad sobą!

– Nie powinnaś tego czytać, po co to czytałaś?!

– Za późno mi to mówisz.

Krzysztof, gdy dowiedział się, że nasz syn studiuje na Politechnice Warszawskiej, jak przystało na absolwenta tej samej uczelni, ożywił się bardzo, a sama impreza była z tych udanych, gdzie każdy każdego słucha.

W przedpokoju, już przy pożegnaniu, Gąsior wyciągnął zza pazuchy kilka kartek maszynopisu.

– To są wiersze z pogranicza fantastyki, daj to młodemu, niech się wypowie czy mają one sens.

Byłam w szoku i pełna podziwu – taki wielki poeta Krzysztof Gąsiorowski prosi o opinie smarkacza?!

Sam Krzysztof też nie wychodził z podziwu nad sobą.

– Majka zobacz, wychodzę trzeźwy!

Majka

P.S. dla niedowiarków

Nie była to impreza bezalkoholowa.

Trzy AGApity

Leszek Żuliński, *A imię twoje...*,

Ważne jest imię – nazywa, utwierdza, uziemia. Jest identyfikatorem w chaotycznym świecie. Niesie człowieka przez całe jego życie, będąc jego błogosławieństwem lub przekleństwem. Dlatego człowiek będzie się przekonywał do własnego imienia, będzie mu zawierzał, będzie wrastał w nie buntem, niechęcią albo będzie je sławił, potwierdzał zadbaniem i spełnieniem. Imię będzie w nim ewaluowało albo wyprze się go, zatracając nadane mu znaczenie.

Według podmiotu lirycznego wiersza *A imię twoje...* Leszka Żulińskiego – najśmielej poczyna sobie z imieniem miłość, to ona ma moc ponownego nazywania: „nad strumykiem zaczerpnę wody w garść / i ochrzczę cię nowym imieniem: Totamea". Ponowne nadanie imienia zmienia wszystko, łączy rozłączone, porządkuje, bo ona należy teraz do niego, jest jego ukochaną kobietą, najważniejszą częścią, dla której zrobił miejsce we własnym pejzażu: „ciebie mogę ułożyć w ochrze, sepii, indygo; / mogę malować twoje wzrastanie w mój pejzaż". Odtąd cała będzie dla niego, powoli, z wyczuciem, bez nagłości: „powiedziałaś kiedyś tota tua… od wtedy / rozcieram te słowa pod językiem, jakbym badał / zawartość cynku w bieli, cynobru w czerwieni / lub miedzi u Vermeera […]".

Zauważmy, że pierwotne imię kobiety jest nieznane, nie mówimy tu zatem o ewaluowaniu ani odrzuceniu imienia, ale o nadaniu nowego nazwania, a to – podobnie jak imię nadane na chrzcie – musi się ukorzenić, przekonać, zaważyć – jest niezbędne do wyrażenia uczucia, nadania mu rangi, zaistnienia naprawdę.

Aga TomHa

Leszek Żuliński, *A imię twoje...*, [w:] *Totamea*, Szczecin 2013.

Wioletta Jaworska

Gusła

Babka i ciotka powtarzały historię
o zadanych kołtunach. Że jak komuś źle
z oczu patrzy, to oprzyroczy. Że jak złorzeczy,
coś przylgnie do skóry. Odtąd
wszystko, co boli, będzie węzłem gordyjskim.
Konkretnie skupiały się na mojej matce.
Nadwaga, kłótnie z mężem, choroby –
nie brały się z zaniedbania, ale na pewno

ze złego wejrzenia. A urok trzeba odczynić.
Chowały przed obcym kurczęta, prosiaki,
a nawet krowy, żeby mleko się nie psuło.
Wiązały czerwone kokardy niemowlętom nad wózkiem,
a mnie we włosy.
Zerkałam na ich głowy, kołtuna nie było. Wręcz przeciwnie
mama miała cienkie, liche pierze na głowie –
które odziedziczyłam.

Śladami wierszy *umarłych poetów*

Conrad Potter Aiken

5.08.1889 – 17.08.1973

amerykański powieściopisarz i poeta

Zapukać do drzwi

Zapukaj do drzwi, a otrzymasz odpowiedź!
Otwórz ciężkie ściany, aby mnie uwolnić,
I zadmij w róg, aby wezwać mnie na światło słoneczne,
A wtedy przestraszony, jaką dziwną rzecz zobaczysz!
Zakonnice, mordercy i pijacy, święci i grzesznicy,
Kochanek i tancerka, mędrzec i błazen
Będą się z ciebie śmiać, a ty mnie nigdzie nie znajdziesz…
Jestem pokojem, domem, ulicą, miastem.

Janusz Janas

Miłośnik piękna przyrody i zabytkowej architektury Polski. Obdarzony charyzmą o wielu pasjach. Urodzony w Krakowie i tutaj tworzący od ponad pół wieku. Maluje obrazy techniką akwareli. Wypracował kunsztowne wykończenia każdej pracy, osiągając lekkość i świetlistość plamy. Zachwyca tematem, formą i kompozycją. Utrwalił urokliwe miejsca Małopolski (od Beskidu Makowskiego, Żywieckiego) po Bieszczady, Pojezierze Mazurskie i Bałtyk. Powstały cykle: „Polska w akwareli", potem kolejne: „Małopolska", „Bieszczady", „Suwalszczyzna", „Dróżki Kalwaryjskie", „Polskie Kwiaty", „Polskie Uzdrowiska i okolice", „Wśród drzew". Organizator rajdów turystycznych po wszystkich pasmach gór polskich, ilustrator książek poetyckich, almanachów i kalendarzy. Zaskakuje warsztatem, subtelnością barw i motywami tematów, zwłaszcza cerkwi, starych sanatoriów, historycznych budynków i chronionych drzew. Za swoją twórczość i zaangażowanie w działalność Małopolskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Krakowie został uhonorowany medalami i odznaczeniami, m.in. od prezydenta miasta Krakowa – „Honoris Gratia", ministerialne: „Zasłużony dla Kultury Polskiej", medalem brązowym „Zasłużony Kulturze Gloria Artis".

***Zimą w Tatrach*, akwarela**

***Kapliczka w Beskidach*, akwarela**

***Pejzaż zimowy*, akwarela**

Fraszki

Zbigniew Kurzyński

POWINNOŚĆ
Taką kwestię należy zaliczyć
do przypadków klinicznych,
gdy niewydarzeni są sprawcami
wydarzeń politycznych.

OPINIA
Oto ocena jest osobnika:
Nie nadaje się na polityka.
Determinuje to powód główny:
to gość z natury zbyt prawdomówny.

PROKREACJA
Ludzie się mnożą,
gdy owieczkę bożą
baranek boży
chędoży.

AKTYWNOŚĆ RUCHOWA
Klepanie się po coraz większym brzuchu,
to także forma zażywania ruchu.

STANY KONCENTRACJI
Na piciu skupiony
w jego wstępnej fazie,
a rozkojarzony,
kiedy już na gazie.

WYBIÓRCZE POTWORNOŚCI
Chociaż matematyka bywa
makabrą dla polityków paru,
to dzielenie całego narodu
nie stanowi dla nich koszmaru.

FARYZEUSZE
Od zarzucania sobie czegoś są dalecy…
prócz wora ciężkich grzechów na plecy.

ZAJADŁOŚĆ W DZIAŁANIU
Robiący przekręty są w tym tak zacięci,
że gotowi przy tym sami się przekręcić.

DO POBRATYMCA
Chociaż na grandę,
przez propagandę,
wciskany bywa kit.
Jesteś istotą,
co ma mózg po to,
by jej nie ufać zbyt.

KONSEKWENCJE
Przed karą za wybryki
robił ciągle uniki,
aż nieskuteczna władza...
zaczęła go nagradzać.

OŚWIADCZENIE
Piekielnego ognia
nigdy nie pokona
żadna straż ogniowa,
ni woda święcona.

DOLA PRAWDY
Humbug, bujda, lipa, łgarstwo,
ściema, blaga, kant i kłamstwo
tworzą okrąg, pętlę ścisłą.
Prawda leży zaś pośrodku
i nie może nawet pisnąć.
Tak ją duszą już w zarodku!

Aforyzmy ŚWIATA

Bertolt Brecht

*

Kto nie zna prawdy, jest po prostu głupcem...
A kto zna prawdę i nazywa ją kłamstwem, jest przestępcą.

*

Kto walczy, może przegrać. Kto nie walczy, już przegrał.

*

Tym, którzy nie wiedzą, że świat płonie, nie mam nic do powiedzenia.

*

Ponieważ rzeczy są takie, jakie są, nie pozostaną takie, jakie są.

*

W mrocznych czasach czy będzie też śpiewanie? Tak, będzie też śpiewanie.
O mrocznych czasach.

*

Kiedy przywódcy mówią o pokoju, zwykli ludzie wiedzą, że nadchodzi wojna.

Własnym Głosem – Pismo Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury.

REDAGUJĄ: Paweł Soroka – redaktor naczelny – pawel@plp.info.pl

Maria Żywicka-Luckner – z-ca redaktora naczelnego, e-mail: majkazywicka@wp.pl

REDAKCJA: Maria Bednarek, Zofia Mikuła, Jerzy Burski, Izabela Zubko.

Redakcja prosi o nadsyłanie materiałów na adres poczty elektronicznej lub na adres redakcji na nośnikach elektronicznych (CD, pendrive).

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo zmiany tytułów, skrótów i adiustacji.

WYDAWCA: Rada Krajowa Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury
00-118 Warszawa, ul. Emilii Plater 47 paw. 15, tel. 22 629 15 17.

Korekta: Izabela Zubko

DTP: Elżbieta Zawadzka, druk: drukarnia@viwstudio.pl

e-mail: wlasnymglosem@gmail.com

www.wlasnymglosem.pl

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego

Mini Galeria

Klara, lat 6

Dla dzieci

Zbigniew Kostrzewa

LOKOMOTYWA

Wiersz dedykowany nie tylko dzieciom

Toi na siakci lomotywa
cięzia, olgomna i top z niej plywa
tuśta liwa
toi i siapie
dzisi i pucha
i zial jej z bzusia pucha
puff – jak gojąco
puff – jak gojąco
puff – jak gojąco
No i weny mnie poniosły
wierszyk miał być dla dzieci
a jest dla dorosłych
Lokomotywa…lokomotywa…
ale z tą jazdą różnie bywa
bo żadna cyganka ci nie wywróży
co może spotkać cię w tej podróży
żadna z talii tarrota karta
nic nie jest warta
bo pusty stary capie
każda lokomotywa z tobą się zasapie
jak będziesz jechał
życiową trasą
znikąd donikąd
a na dodatek jeszcze
żeby było śmiesznie
na koszt PKP
na gapę
to pamiętaj że ci nie pomoże
nawet święty Boże
i to
że choć znasz na pamięć
ten piękny wiersz Tuwima
„Toi na siakci lomotywa”
t w ó j pociąg
i tak się kiedyś zatrzyma.

Myśl ANTYCZNA rzymska

Publiliusz Syrus I w.p.n.e.; pisarz

- Dwa razy daje, kto prędko daje.
- Źle żyją ci, którzy sądzą, że będą żyć wiecznie.
- Nieprawość jednej osoby szybko staje się przekleństwem wszystkich.
- Oszczędź także złego, jeśli razem z nim mógłby zginąć dobry.
- Zły jest taki plan, którego nie można zmienić.
- Łagodni są pewniejsi, lecz żyją jak niewolnicy.
- Gdy strach nadejdzie, sen rzadko się zjawia.
- Umrzeć musisz, lecz nie wtedy, gdy chciałbyś umierać.